

Ks. mgr T. GORGOL

OPRÓCZ ŚWIATA WIDZIALNEGO STWORZYŁ BÓG ŚWIAT NIEWIDZIALNY: ANIOŁÓW

Dogmatyka katolicka poucza, że Bóg jest żywotem, jakiegokolwiek inne życie jest tylko słabym Jego cieniem. Czytamy, że z niezliczonych możliwości stworzenia istot, w których odzwierciedlałaby się istota Boża, Bóg powołał do bytu tylko niektóre i ten Jego akt woli jest właściwym aktem stworzenia. Stworzenia zawdzięczają swe istnienie mądrości i miłości Bożej. Oprócz świata widzialnego stworzył — mówi Pismo św. — Bóg świat niewidzialny tj. aniołów, których Pismo św. wylicza na wielu miejscach. W rozdziale drugim części drugiej „Dogmatyki starokatolickiej”¹⁾ czytamy:

„Kiedy Abraham chce ofiarować swego syna Izaaka, „oto anioł Pański z nieba zawołał, mówiąc: Abrahamie, Abrahamie!... Nie ściągaj ręki swej na dziecko, ani mu nic nie czyn” (Ks. Rodz. XXII, 11). Zachariaszowi ukazał się „anioł Pański stojący po prawej stronie ołtarza kadzielnego” (Luk. I, 11). „A miesiąca szóstego posłany



„Będziesz miłował Pana Boga twego...
a bliźniego twego jak siebie samego“.



(Do Efezjan 4, 1-6)

Bracia: Proszę was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.



(Św. Mateusz 22, 35-46)

O tego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (Powt. Pr. 6, 5). To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jako tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan: Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. (Ps. 109, 1). Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

Fundament chrześcijaństwa

A. W Starym Zakonie istniało prawo Boże. Jego podstawą był Dekalog, czyli Dziesięć przykazań Bożych. Jednak uczeni w Piśmie potworzyli cały szereg nowych przepisów i z powodu ich wielości sami nie wiedzieli, jakie przepisy są najważniejsze. Jedni np. uważali za czasów Chrystusa, że najważniejszym przykazaniem jest prawo o skrupulatnym świątieniu szabatu, inni, że składanie ofiary w świątyni jerozolimskiej, jeszcze inni stawiali inne przykazania na pierwszym miejscu. A wszyscy oni nienawidzili Proroka z Nazaretu. Szukali skrzętnie okazji, aby Chrystusa skłócić z ludem i w ten sposób uniemożliwić Mu wprowadzenie nowego Prawa, nowego porządku. Te usiłowania faryzeuszów podchwycenia Chrystusa na błędnej odpowiedzi opisuje również dzisiejsza ewangelia. Spodziewali się, iż Chrystus, jakkolwiek da odpowiedź, narazi się jednym, lub drugim, lub jeszcze innym. Postawili przeto pytanie: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?”

B. Chrystus nie miał trudności z odpowiedzią. Znał dobrze Prawo, znał Boga, znał siebie jako Syna Bożego, znał też przewrotność faryzeuszów, i w ogóle ludzi i jaki powinien być ich stosunek do Boga. Przeto przedstawicielowi uczonych w Prawie, który Mu postawił pytanie odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy”.

1. Pierwsze przykazanie streszcza się w bezwarunkowej miłości Boga. Nie wymaga to obszerniejszego uzasadnienia. Dla człowieka bowiem wierzącego Bóg jest wszystkim: Stwórcą, Zachowawcą, Opiekunem, Ojcem najlepszym stworzeń, które powołał do bytu i w nim utrzymuje, a zwłaszcza człowieka. Dlatego Boga, jako wieczną, najwyższą i najlepszą Istotę trzeba miłować z wszystkich swoich sił, zawsze, stale i wszędzie i bezwarunkowo. Bóg jest naszym Ojcem, my Jego dziećmi, Bóg chce być i jest również naszym Przyjacielem, a my Jego powinniśmy być przyjaciółmi. Księga Przypowieści poucza: „Na każdy czas miłuje, kto jest przyjacielem”. (XVII, 17) Św. Paweł zaś określa bezwarunkowość i stałość naszej wobec Boga najwyższej miłości pisząc w Liście do Rzymian: „Któż tedy odłączy nas od miłości Chrystusowej: utrapienie czy ucisk? Głód czy nagość? Niebezpieczeństwo, prześladowanie czy miecz?” (VIII, 35). Boga więc nie nam nie może przesłonić i nie może spowodować, abyśmy Go nie czcili, nie uczęszczali na Msze św., nie przystępowali do Sakramentów Św.

Czyż słusznie więc postępują ci, którzy np. dlatego, że im się ksiądz czy biskup nie podobają nie chodzą do kościoła, albo z powodu księdza przestali wierzyć. Nie ma w takich ludziach wiary, owszem, nie ma tej bezwa-

runkowej miłości Boga, która jest fundamentem prawdziwego chrześcijaństwa. „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje” (Jan XIV, 21).

2. Pan Jezus mówi również o drugim przykazaniu, które „podobne” a chciałoby się powiedzieć równe jest pierwszemu: o miłości bliźniego. Nie mówi Chrystus bezpośrednio o miłości siebie, mówi wpiertw o miłości bliźniego, którym jest każdy człowiek. „Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego”. Tak, dzieckiem Bożym jest każdy człowiek. Kochając więc Boga, nie można nie kochać Jego dzieci, oczywiście i siebie samego. Ale kryterium miłości bliźniego ma być własna miłość. Tego wszystkiego, czego w ramach Prawa Bożego chcę dla siebie, dla swojej rodziny, tego wszystkiego muszę pragnąć i życzyć bliźnim, tak wszystkim, wszystkim bliźnim. Rzecz jasna, że przedmiotem tej miłości poza pomyślnością ziemską jest przede wszystkim zbawienie swej duszy i duszy każdego bliźniego. W miłości bliźniego będącej promieniem miłości samego siebie mam widzieć Boga. Bliźni ma i może mi przypominać Boga, jeśli swój do niego stosunek będzie kształtowało bogactwo miłowania siebie samego. Stąd pięknie i słusznie pisze Św. Jan: „Jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga, a znienawidziłby brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi jakże miłować może. A takie przykazanie otrzymaliśmy od Boga, aby jeśli kto miłuje Boga, miłował i brata swego” (I J. IV, 20-21). A Św. Paweł wykląda jasno, że żaden uczynek nie ma wartości zasługującej bez miłości, że właśnie miłość Boga i bliźniego jest fundamentem chrześcijaństwa. „I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (I Kor. XIII, 3).

C. Faryzeusze nie chcieli uznać bóstwa Chrystusa. Dlatego też w drugiej części dzisiejszej ewangelii na pytanie Chrystusa dają wymijającą odpowiedź, widzą w Nim tylko potomka Króla Dawida, że zaś Dawid nazywa przyszłego Mesjasza, Jezusa, Panem tego nie chcieli właściwie sobie wyinterpretować. Jednak uprzednia odpowiedź Chrystusa i z kolei przez Niego postawione pytanie spowodowało, że: „nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też śmiał Go od onego dnia więcej pytać”.

Chciejmy przeanalizować naszą miłość wobec Boga i wobec bliźniego. Niech miłość nasza będzie miłością bezwarunkową Boga i bliźniego jak siebie samych, wtedy dopiero o chrześcijanach współczesnych będzie można powiedzieć, że realizują słowa Chrystusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość będziecie mieć jeden ku drugiemu”. Amen. (J. XIII, 35).

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

SZUKAĆ PRAWDY

I
ŻYĆ PRAWDĄ

„Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego” (J. 18, 37) — wyjaśniał kiedyś Jezus Piłatowi cel swego posłannictwa.

„Co to jest prawda?” — zapytał wówczas Piłat. Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi. Namiestnik cesarza jej nie chciał, rozmowa bowiem z prawdą jest kłopotliwa. Wprawdzie człowiek jest dzieckiem Boga, czyli synem prawdy, ale przez zetknięcie się z grzechem zaciążyła na nim skłonność do fałszu. Prawda dla niejednego z ludzi byłaby zbyt bolesna. Dlatego Piłat nie czekał na odpowiedź.

Mimo słabości ludzkiej natury skłonnej do potyknięcia się na wyboistych drogach życia jesteśmy jako katolicy „synami światłości”. „Jestem synem ziemi i nieba gwiaździstego, a ród swój od bogów wywodzę” — głosi dumny napis na jednym z pogańskich pomników starożytności. Tym bardziej my, którym Bóg dał zaszczyt obywatelstwa w Królestwie Prawdy, mamy odzęgnać się od wszelkiego kłamstwa, zwalczać w sobie połowiczność i żyć prawdą. Niewątpliwie wymaga to wielkiego wysiłku, bowiem, jak mówi poeta:

„Dwie dusze mam w zaprzęgu wiecznym i zamęcie. Jedna się pazurami prze w ziemię zawzięcie. Druga z oparów ziemskich podnosi się w niebo, Niezwalczona zaświatów wieczystych potrzebą”

(Goethe: „Faust”)

Na każdym z nas ciąży to, co moglibyśmy nazwać „owidiuszowskim urazem”, albo skarga św. Pawła o rozdwojeniu natury, „która nie czyni dobra, którego chce, ale zło, którego nie chce” (Rzym 7, 19).

Ale każdemu z nas dostępna jest również Łaska, przez którą „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Mamy wiedzieć, że „synami Bożymi nazywamy się i jesteśmy” (I Jan 3, 1). Aby zadość uczynić tej godności i chrześcijańskiemu posłannictwu, musimy żyć prawdą. „Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” — mówi Chrystus Pan, skazując jednocześnie kłamstwo na ogień wieczny. Jezus brzydził się wszelką obłudą i kłamstwem, co widoczne jest w Ewangelii jak na dłoni. Zasłonił przed gradem kamieni cudzołożnicę, przebaczył konającemu skazańcowi, ale nie darował kłamstwu: „Wy z ojca diabła jesteście. On jest mordercą od początku: w prawdzie nie wytrwał, bo nie ma w nim prawdy. On mówi tylko kłamstwo, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa” (Jan 8, 43—45).

Zatem „synowie światłości”, dzieci prawdy, powinni słuchać nauki o prawdzie. Szukać jej.

Gdzie jej szukać? Może nie w systemach filozoficznych. Wywody scholastyczne nużą nasz umysł wychowany na wrażeń słownych. Zresztą tamci, z epoki św. Tomasa, mieli czas, my zaś śpieszymy się. Być może, że jest to jeden z największych błędów naszej cywilizacji, pośpiech bowiem jest ojcem powierzchowności i niedoskonałości myśli. Ale my nad średniowieczem mamy przewagę na polu doświadczenia. Dla nas prawda przestała już być przedmiotem spekulacji umysłowej, stała się natomiast wyłącznie prawdą życia.

Gdzież ona zatem jest?

Źródłem prawdy może być m. in. Boska Księga przyrody. Szukajmy jej zatem na po-

lu, w lesie, w laboratoriach biologicznych, fizycznych. Budowa tkanki roślinnej czy zwierzęcej, tajemnice wewnętrzne atomów, powiązanie pierwiastków, cały mikro i makrokosmos, życie owadów, ptactwa, zwierząt — to źródło najgłębszej, doświadczałnej, filozoficznej i teologicznej prawdy. Jej logika kieruje życiem maleńkiego ziarenka zboża, które choć jest nikłym związkiem roślinnym substancji, kryje w sobie wielką moc chleba, zachowując ludzkie życie. Jej piękno zachwyca barwą kwiatów i powagą śnieżnych bieli. Jej potęga dźwięczy w śpiewie ptasząt i wstrząsa siłą nawałnic. Chwałę jej głoszą niebios. Jasność zorz porannych i cichy zmierzch wieczoru — gwiaździste noce i spienione kłębowiska chmur — kształty, barwy, wonie, dźwięki, z których składa się piękno kosmosu, jego mądrość, celowość, pożytek — cała „uroda życia”, która olśniewa, urzeka i wzrusza prawdą. Napełnia ona dobrem serca, budzi w nich najszlachetniejsze uczucia, porusza utajone energie, jest motorem wszelkiego ruchu, siłą ożywiająca i wprowadzającą w czyn wszystkie potencjały życia. Rzeczywistość świata widzialnego, tę rzeczywistość przede wszystkim i nade wszystko MYŚLI wszechmocnej, celowej i dobrej.

Tej rzeczywistości na wskroś obiektywnej, popartej wymiarami zważonej, podpadającej pod zmysł, rzeczywistości prawdy zamkniętej w myśli, a uzewnętrznionej w materii — nie da się obiektywnie zaprzeczyć. A jeśli są ludzie, którzy nie chcą jej uznać, czy nie czynią tak dlatego, że stworzyli o rzeczywistości swój subiektywny sąd i odrzucają wszystko, co do sporządzonego przez siebie obrazu nie pasuje?

A rzeczywistość jest przecież taką jaką jest sama w sobie i prawda polega na tym, aby sąd nasz był zgodny z tą rzeczywistością.

Prawdę, która w pewnym momencie dziejowym ludzkości ucieleśniona w drobnym ciele Syna Bożego, zajaśniała przed światem — dostrzegli najpierw pasterze, znawcy pól, łąk i trzód. Ale tej samej prawdzie oddali cześć trzej magowie, przedstawiciele wiedzy. Pasterze mieli wiarę. Trzej magowie ze wschodu, badacze gwiazd, szperacze ksiąg — nieco dłużej, ale nie mniej gruntownie, doszli do tego samego celu — doszli do niego wiedzą. Jedni i drudzy ukłękli przed tą samą Rzeczywistością, przed tą samą

Dokończenie na str. 5

WIETNAM POŁUDNIOWY
BROCZY KRWIĄ

Mieliśmy okazję wspomnieć o krwawych rządach Diema w Wietnamie południowym. Krwawy terror panuje w tym kraju. Codziennie leje się krew ludzka. Przeciw Diemowi są wszyscy jego współrodacy. Młodzi i starzy. Liberalna burżuazja i młodzież akademicka i szkolna. Mnisi buddyjscy i rolnicy. Krwawy dyktator, sprawujący rządy w Sajgonie czuje się tak „pewnie” w stolicy swego kraju, że w dzień i w nocy jego luksusowej rezydencji strzeże trzy tysiące uzbrojonych po zęby żołnierzy.

Warto i należy poinformować naszych czytelników na temat przedmiotu sporu, jaki istnieje w Wietnamie pld.

Kiedy mnich buddyjski Thich Quang Duc popełnił w centrum Sajgonu samobójstwo przez samozapalenie — wiadomość ta zelektryzowała cały świat. Wtedy to otworzyły się oczy tym wszystkim, którzy nie rozumieli problemu wietnamskiego.

Jak wiadomo Wietnam jest podzielony. Wietnam północny jest

postępowy. Wietnam południowy natomiast znajduje się we władaniu kliki finansowanej przez USA, które uczyniły z tego kraju przyczółek wypadowy. Podczas gdy w Wietnamie północnym władza należy do ludu i przeprowadzone zostały zasadnicze reformy społeczne, w Wietnamie południowym trwa wszystko po staremu. A ludność domaga się reform. Żąda uspołecznienia środków produkcji, nadzielenia bezrolnych ziemią, robotnicy domagają się prawa koalicji i żądają uregulowania zagadnienia pracy i płacy. Młodzież kategorycznie żąda nieskrępowanego dostępu do szkół i wyższych uczelni. Na te postulaty władcy Wietnamu południowego odpowiadają krótko: NIE! Rozdźwięk między społeczeństwem a dyktatorem i jego kliką pogłębiło przejście do zdecydowanej opozycji mnichów buddyjskich, którzy czynnie wystąpili przeciw Diemowi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tym kraju 80 proc. ludności stanowią wyznawcy buddyzmu, którzy odbywają swe praktyki w czterech tysiącach pagód (świątyń), to jasne jest, że buddyzm jako doktryna religijna panuje w Wietnamie niepodzielnie.

Po drugiej wojnie światowej, kiedy Wietnam został podzielony, w Wietnamie południowym wielkorządcą został Diem i wraz ze swoimi braćmi od 9 lat rządzi tym krajem. Rzecz cała w tym, że ze względów koniunkturalnych „dynastia” Diemów przeszła na katolicyzm. Jeden z jego braci, przed 15 laty gorliwy budysta przeszedł na łono Kościoła rzymskokatolickiego i został przez Watykan podniesiony do godności arcybiskupa. W ślad za nim przeszli na katolicyzm inni członkowie jego rodziny, z których każdy zajmuje wysokie i odpowiedzialne stanowisko.

Szarą eminencją reżimu i „pierwszą” damą w Wietnamie pld. jest żona jednego z Diemów, który funkcjonuje w charakterze doradcy politycznego 62-letniego prezydenta. Paniusia ta „szarogęsi” się. Jest najbardziej wpływową osobą w Wietnamie pld. Działalność jej jest wszechstronna. Zasiada w parlamencie, posiada sztab sekretarek, narzuca swoją wolę uległym ministrom, wydaje polecenia samemu prezydentowi Wietnamu pld. Tą chytra „wietnamska Kleopatra” — jak o niej pisze amerykańska prasa — była buddystką. Tym-

czasem bieżące interesy rządzącej oligarchii nakazywały „zbliżenie ideologiczne” z amerykańskim dysponentem środków materialnych. I tutaj tkwi źródło „katolicyzmu” rodziny Diemów, których i Amerykanie i Rzym przyjęli jako „swoich”, czyniąc z nich narzędzie własnych interesów. Diemowie przechodząc na katolicyzm otworzyli nowy front walki przeciw swojemu narodowi, tradycyjnie wyznającemu religię buddyjską. W ślad za „katolicyzmem” Diemów posypały się hojnie dolary amerykańskie, sprzęt wojskowy i uzbrojone oddziały wojsk USA uplasowały się w wietnamskich bazach. Rzym wysłał misjonarzy-emisariuszy, którzy bezceremonialnie zaczęli propagować katolicyzm i postępowaniem swoim doprowadzili do buntu mnichów buddyjskich przeciw tym, którzy popierają watykańskich agentów w sutanach, działających głównie w wojsku Diema i na peryferiach przedsiębiorstw handlowych i produkcyjnych. 20 proc. Wietnamczyków pld. przeszło na watykańską wiarę. I ten fakt spowodował zadrażnienie, które przyjęło tak dramatyczne formy. (O.)

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA W POL



I Komunia św. w parafii polskokatolickiej p.w. Najświętszej Maryi Panny w Winnipegu. Wśród dzieci ks. prob. D. Malinowski



Wnętrze kościoła parafialnego pod wezw. Najświętszej Maryi Panny w Winnipegu



Procesja w dniu Bożego Ciała w Żółkiewce.

Przed kościołem parafialnym w Maciejowie wierni przystąpili do postawienia nowego parkanu. Na zdjęciu: wierni przy pracy. Szczególna aktywność wykazali p.p.: J. Krzosa, S. Aleksak, R. Szymanik, E. Koza, W. Koziej



Parafia polskokatolicka w Cieplicach Zdroju

I Komunia św. w parafii polskokatolickiej w Maciejowie. Wśród dzieci ks. prob. Furmanik



Dokończenie ze str. 3

Prawdą. Do Boga bowiem prowadzą dwie drogi: wiara i wiedza. Jedno i drugie z tego samego źródła powstaje i do tego samego źródła zdąża: do Boga Stwórcy wszechrzeczy.

Musimy podkreślić z całym naciskiem, że nie może być rozbieżności pomiędzy wiarą i wiedzą. Nie będziemy wyliczać nazwisk myślicieli, artystów, geniuszów i przodowników ludzkości, których dzieła tworzą wielkość katolickiej kultury, ale musimy wiedzieć, że właśnie ta chrześcijańska kultura jest skupieniem się dookoła prawdy, podporządkowaniem dóbr drugorzędnych, Dobru Najwyższemu...

...Jest zdrowiem wszelkich sił życia, jest przede wszystkim przeciwwagą i zaprzeczeniem śmierci.

Prawda jest zgodnością naszego sądu z rzeczywistością, którą poznajemy. Rozum człowieka wiele może poznać i rzeczywiście poznać, ale tenże rozum stwierdza ponad wszelką wątpliwość ograniczenie naszych możliwości poznawczych. Obok zasadniczych ograniczeń, jakie posiada wszelka natura stworzona, stwierdzamy niepewność i względność tego nawet, co poznajemy (jak często zmieniamy sądy!), stwierdzamy zależność naszego poznania od różnych namiętności i pasji, które nam przesłaniają obiektywność sądu.

Prawda Boża — sąd Boga o wszelkiej rzeczywistości staje obok naszych sądów, obok naszej prawdy. Staje nie po to, aby tę naszą prawdę przekreślić i wyśmiać, ale aby ją sprostować i uzupełnić — bo po stronie Bożej jest nieomylność sądów a więc **absolutna Prawda**. Bóg bowiem, będąc doskonałością nieskończoną, z istoty swej nie ma żadnych ograniczeń, a więc i żadnych możliwości błędzenia.

Stąd płynie radość i spokój człowieka wiary, gdy sądy swoje, swoją prawdę ludzką, prostuje i umacnia Prawdą Bożą.

Prawda Boża ma tę szlachetną cechę prawdy istotnej i pełnej, że nie boi się współzawodnictwa. Bóg spokojnie pozwala badać człowiekowi wszystko, nawet to nakazuje, dał mu bowiem rozum, władzę poznawczą. W Bożej Prawdzie nie ma ciasnoty poznania, jaka cechuje niepewne ludzkie poznanie — zdrowe o każdy okruszek sądu, o każdy skrawek prawdy.

Boża prawda daje wolność i swobodę szukania, patrzy z dobrocią mędrca — który zna wszelką prawdę — na te tysiączne ścieżynki poszukiwań ludzkich, dbając o to tylko, aby one doprowadziły do wielkiej drogi, na której człowiek rozegra największą przygodę swego życia — odnajdzie Prawdą Bożą! Prawda Boża oswobadza człowieka, prowadzi i broni przed śmiercią. „Zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki” (J. 8, 49). Taka wysoka nagroda! Nie pozostaje chrześcijaninowi nic innego jak tylko odszukać Jezusa i iść za Nim, gdyż On powiedział o sobie: „Jam jest prawda”. A jeśli droga Prawdy jest drogą każdego chrześcijanina, to jest również drogą wyznawcy postępowego Kościoła, Kościoła Polskokatolickiego, który w swym godle ma słowo „Prawda”. Prawda Boża, prawda obywatelska, prawda o sobie samym wobec siebie i bliźnich tworzą właściwą drogę i właściwy styl życia polskokatolika, życia Prawdą.

M. PIJARSKI



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 20 lipca br. zasnął w Panu ś.p. Piotr Chyliński, jeden z pierwszych organizatorów parafii polskokatolickiej w Grudziądzu. Już od pierwszych dni przyglnął duszą i sercem do polskiego katolicyzmu i pozostał w nim od r. 1925 do śmierci. Był ofiarnym i oddanym parafianinem. Piastował przez długie lata przed wojną i po wyzwoleniu różne funkcje w zarządzie parafialnym, jako sekretarz i długoletni skarbnik stowarzyszenia przyparafialnego „Ulgi”. Kiedy później złożony chorobą utracił wzrok, stukając laską po bruku grudziądzkim spieszył każdej niedzieli do kościoła, by spełnić swój obowiązek katolicki. Ostatnio nogi odmówiły posłuszeństwa. P. Chyliński pozostawał w łóżku, ale żywo interesował się rozwojem i życiem parafii.

Odszedł po zasłużoną nagrodę.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Ks. M. B.

1-2) Fragmenty konduktu pogrzebowego

3) Egzorta nad grobem

4) Rodzina przy grobie

LOS NASZYCH STARUSZKÓW

Są dzieci, które nie porzucają swoich rodziców na pastwę losu, dbają o nich darząc miłością, przywiązaniem i szacunkiem. Pragną dla nich stworzyć starość pogodną przeżywaną w rodzinnym gronie. Wiele samotnych starszych osób ma dobrą, staranną opiekę w różnego rodzaju zakładach. To napawa nas radością i optymizmem, każe wierzyć w dobroć ludzkiego serca. Zdarzają się jednak niekiedy przypadki wręcz odwrotne potwierdzające istnienie obojętności i znieczulicy moralnej w niektórych rodzinach. „Mam lat 59 — powiada Agnieszka P. z woj. gdańskiego. — Moje siostry Anna i Atylia prowadzą gospodarstwo 8,5 ha i mieszkają w domu o 12 izbach. Obie podzieliły się ojcowizną, a mnie wypędziły precz z domu. Obecnie mieszkam w szalasiu”...

Albo fragmenty innej wypowiedzi: „Moich 5 dorosłych dzieci posiada w sumie ok. 25 ha ziemi, z której dochodowość roczna wynosi ok. 60 tys. zł., a synowie ponadto pracują za wynagrodzeniem miesięcznym 1.800 zł. Kiedyś to była moja gospodarka, którą przekazałam dzieciom. A dziś mając 83 lata muszę tułać się po obcych ludziach, bo dzieci wypędziły mnie z domu”.

w pewnym miasteczku opowiedziano mi autentyczną historię starej, chorej kobiety maltretowanej przez własnego syna, ponieważ mając bezwładne nogi nie mogła pracować. Doprowadzona do ostateczności wyszła z domu i szła do sąsiadów o własnych siłach, żeby pomogli odwieźć ją do szpitala. Do mieszkania sąsiada nie doszła, tylko do chlewa: tam zastała. Nikt się nią nie zainteresował, dopiero późnym wieczorem przyniesiono ją z powrotem do domu.

Niektóre tego rodzaju sprawy trafiają do sądów i komitetów pomocy społecznej,

inne ulegają zapomnieniu i znikają z orbity społecznego zainteresowania. Nie powinniśmy przechodzić wokół nich obojętnie.

Dla wzmocnienia poczucia więzi rodzinnej i środowiskowej potrzebne jest krzewienie idei niesienia pomocy, opieki i ludzkiego stosunku do zniedołężniałych i chorych.



Los staruszek zależy bowiem od klimatu życia rodzinnego oraz od postawy moralnej i etycznej ich dzieci.

Niech dzieci pamiętają, że kiedyś też będą ludźmi starymi, może niedołężnymi, czyżby chcieli być tak źle traktowanymi, jak one dzisiaj traktują swoich rodziców? Niewdzięczność wyda dla hołdujących jej również — prędzej czy później — niewdzięczne, cierpkie owoce. Dzieci, bądźcie dobrymi wobec swoich rodziców, a wtedy spodziewać się możecie, że i wasze dzieci będą dla was dobrymi, kiedy starość was pochyli i uniezdolni do samodzielnego i samowystarczającego życia.

Fr. Oszmiański

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

jest anioł Gabriel od Boga do miasta Galilejskiego, które zwano Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny Maryja. I wszedłszy do niej anioł rzekł: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna” (Luk. I, 26—28). Por. również: Ks. Rodz. XVI, 9; XIX, 1.; Ks. Wyjścia XIV, 19; Tob. XII, 15; Ps. 90, 11; 96, 7; 102, 20; Mat. I, 20; XVIII, 10; XXII, 30; Luk. II, 13; Dz. Ap. XII, 7; i in.”.

Na podstawie Listu św. Pawła do Kolosan wiemy, że aniołowie dzielą się na stopnie (chóry): „W nim (tj. w Synu Bożym) wszystkie rzeczy stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności i

wszystko przezeń i w nim jest stworzone” (I, 16).

Od IV w. wylicza się dziewięć chorów aniołskich.²⁾ Aniołowie są duchami, nie posiadają ciała, posiadają rozum i wolną wolę. Część aniołów zgrzeszyła przez pychę, gdyż duch czysty jest zdolny tylko do takiego grzechu. Powszechnie przyjmuje się, że każdy człowiek ma swojego opiekuna w postaci anioła. Aniołowie według nauki Kościoła oddalają od nas niebezpieczeństwa zewnętrzne i pomagają w doczesnych sprawach³⁾, również w walce ze złem. Z tego wynika, że aniołowie wypełniają misję zleconą przez Boga są mocniejsi od ludzi i doskonalsi. Ludzie bowiem poznają poprzez zmysły, aniołowie⁴⁾ poznają bezpośrednio.⁵⁾ Ojcowie Kościoła⁶⁾ zachęcali do oddawania czci aniołom.

„Świat aniołów — czytamy w zakończeniu rozdziału („Dogmatyki starokato-

lickiej” Ks. Biskupa Dr M. Rodego) — i jego bogate życie i działanie, chociaż rozum niedużo tu ma do powiedzenia poza stwierdzeniem możliwości i słuszności istnienia świata pośredniego między Bogiem a światem ludzi, w świetle wiary staje się nie tylko rzeczywistością, ale zwłaszcza świat aniołów dobrych ciągnie nas, upaja radością i krzepi nadzieją osiągnięcia w przyszłości prawdziwego i nigdy nie kończącego się szczęścia w niebie, ojczyźnie, za grobem”.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

¹⁾ Ks. Biskup dr Maksymilian Rode „Dogmatyka starokatolicka”, skrypt dla studentów CHAT, WLR 1962.

²⁾ Wg ks. dr M. Sieniatyckiego.

³⁾ Lot, wyprowadzony przez anioła z Sodomy, Piotr uwolniony z więzienia.

⁴⁾ jako istoty niematerialne.

⁵⁾ Dzięki ideom wlanym dobrze poznają wszystkie sprawy duchowe i materialne przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.

⁶⁾ Justyn, Orygenes, Ambroży, Augustyn.

W IMIĘ HUMANITARYZMU



Kazik Horbacz w jednej ze swych kryjówek

Tragedia, którą pragnę opowiedzieć, dzieje się w jednej z zamożnych wiosek powiatu braniewskiego, w Henrykowie, odległym o siedem kilometrów od Ornety.

W cieniu tamtejszej świątyni kościoła rzymskokatolickiego i pobliskiej szkoły już od trzynastu lat rozgrywa się dramat dziecka w rodzinie Horbaczów. Wszyscy mieszkańcy Henrykowa i okolicznych wiosek wiedzą, że w rodzinie Horbaczów żyje chłopiec od trzynastu lat ukrywany przed ludźmi. Dopiero interwencje miejscowego kierownika szkoły ob. Jana Turka, dr Kaszki Michała, Wydziału Oświaty w Braniewie i Przewodniczącego GRN w Ornecie, ob. Kazimierza Gałęckiego, sprawiły, że wszędobylscy dziennikarze zainteresowali tą sprawą opinię publiczną. Kazik, bo takie jest rzekomo imię „bohatera” tej strasznej tragedii, żyje w warunkach człowieka jaskiniowego, z tym jednak, że jego „jaskinią” są trzy klatki uczynione ręką jednego z członków rodziny Horbaczów. W zależności od potrzeb Kazik chowa się przed okiem ludzkim w jednej z lepiej zakonspirowanych kryjówek. Jedną z nich znajduje się w mieszkaniu, druga na strychu, trzecia zaś w chlewk. Tam zamyka się cały świat jego dzieciennych przeżyć. Trudno mówić o jakichkolwiek jego przeżyciach, gdyż absolutna izolacja od środowiska sprawiła, że Kazik pozbawiony jest właściwości przekazywania ich przy pomocy artykułowanych dźwięków. Nauczył się tylko dwóch słów, mama i Edzio — tak nazywa się starszy jego brat. Jedynymi jego towarzyszami dzieciennych zabaw są szczury, licznie zamieszkujące posesję Horbaczów. Z nimi to Kazik stacza ustawiczną walkę o ziarnka zboża lub wiązkę zielska rzuconą mu przez matkę. Odzieniem, które okrywa jego od lat niemyte ciało są strzępy łachmanów będące również siedzibą insektów.

Różne są wersje miejscowej ludności o celu ukrywania nieszczęśliwego chłopca przed światem. Nas nie obchodzi interpretacja, nas musi nie tylko zainteresować relacjonowany nieludzki wypadek, ale zmusić do jak najszybszego działania.

Ci, którzy tam byli, twierdzą, że matka jak ów Cerber zazdrośnie strzeże wejścia do „Hadesu” Kazika, nie wybierając w środkach odparcia wścibskich. Tu jednak chodzi o człowieka, który ma prawo do normalnego życia. Straszny stajów w jego fizycznym i psychicznym rozwoju, dziś może się da jeszcze naprawić, bo jutro może być za późno. To jest naszym wspólnym obowiązkiem bez względu na to, jakiej idei służymy, aby pomóc bratu, który jest w takim położeniu.

A więc w imię humanitaryzmu należy jak najszybciej pokonać Cerbera pozbawiając go (w rodzaju żeńskim) wszelkich praw macierzyńskich i nieszczęśliwego Kazika wyprowadzić z mroków „Hadesu” do radości i szczęścia, z którego może korzystać każdy człowiek, a zwłaszcza dziecko w naszej Ludowej Ojczyźnie.

Ks. J. Szotmiller

II Sesja Soboru rozpoczęła. Ciałem świat zainteresowany jest II Soborem Watykańskim. Ostatnio coraz częściej pojawiają się w prasie artykuły na temat Soboru.

Po raz pierwszy w styczniu 1959 roku na tajnym Konsystorzu kardynałów papież Jan XXIII oznajmił, że postanowił zwołać Sobór Powszechny. I od tej chwili rozpoczął się okres przygotowań, okres debat i dyskusji. Temat soborowy stał się nad wyraz popularny. Początkowo wiele oczekiwano od Soboru: niemalże zjednoczenia chrześcijaństwa, potem, tylko dokonania wszystkiego, co by mogło to zjednoczenie ułatwić. Dostrzegliśmy pewien i to duży postęp w wypowiedziach dostojników Kościoła rzymskiego, w tej liczbie i samego papieża, który powiedział: „Nie będziemy przeprowadzać historycznego procesu, ani robić dochodzeń, kto w przeszłości zblądził, a kto miał rację. Odpowiedzialność za rozłam jest podzielona. Wołać będziemy tylko łączmy się, a dajmy spokój dyskusjom”. Ale papież postępowy zmarł, więc...

W Polsce miano dużo dobrych chęci i życzliwości. Trzy lata temu na łamach „Tygodnika Powszechnego” (maj 1960) ogłoszono wywiad ze Zwierzchnikiem Kościołów: z ks. Metropolity Tymoteuszem, ks. biskupem dr A. Wantułą, ks. superintendentem J. Niewieczerałem.

Wypowiedzi Zwierzchników Kościołów: Prawosławnego, Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego były podobne. Wspólna idea pojednania była naczelną ideą. Dominowały — życzliwość i modlitwa. Zresztą Kościoły Chrześcijańskie w Polsce i nie tylko w Polsce, zgromadzone w Światowej Radzie Ekumenicznej, dążą do jedności, pragną ułatwić zjednoczenie, ale na nieco innej płaszczyźnie.

Wyraz „ekumenia” pochodzi z języka greckiego („oikoumene”, oznacza chrześcijaństwo jako całość. Chrześcijanie od niepamiętnych czasów znali modlitwę Jezusa „Aby wszyscy byli jedno”). Przez szereg stuleci Kościół dzielił się na coraz to drobniejsze grupy. W XIX w. zrodził się Ruch Ekumeniczny, w r. 1925 zwołano pierwszy zjazd do Sztokhol-



mu. Rozmachu nabrał Ruch po drugiej wojnie światowej. W r. 1948 odbył się w Amsterdamie Pierwszy Kongres Ekumeniczny, który powołał Światową Radę Kościołów. A potem przyszyły następne: Ewanston, New Delhi.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich. Kościół Polskokatolicki bierze żywy udział w życiu Ekumenii.

Konferencja różnych Kościołów Chrześcijańskich w sprawie pokoju, która odbyła się w Pradze w dn. 13—18.VI.1961 r. zgromadziła kilkuset delegatów z całej Europy.

W listopadzie 1961 r. odbyła się Światowa Konferencja Kościołów Chrześcijańskich w New Delhi.

W Warszawie odbyła się sesja naukowa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, poświęcona problemom światowego ruchu ekumenicznego właśnie w świetle uchwał III Konferencji Światowej Rady Kościołów w New Delhi.

W latach 1960, 1961, 1962 i 1963 we wszystkich domach modlitwy Kościołów Chrześcijańskich w Polsce odbywały się doroczne nabożeństwa o zjednoczenie chrześcijaństwa.

10 kwietnia 1962 r. odbyło się w Warszawie ogólnopolskie zgromadzenie Kościołów Chrześcijańskich, wchodzących w skład Pol-

skiej Rady Ekumenicznej. W imieniu Kościoła Polskokatolickiego przemówił ks. inf. A. Naumczyk dając wyraz postawie Kościoła wobec problemu ekumenicznego, głównie zaś wobec tendencji zjednoczeniowych nurtujących coraz żywiej całe chrześcijaństwo.

W dniach 4—9 czerwca br. w Pradze odbyła swoje kolejne posiedzenie poszerzonego Prezydium Chrześcijańska Konferencja Pokojowa, w której uczestniczył Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode.

Zastanawiamy się czy w dalszym ciągu Sobór będzie czekał, aby „odłączyć bracia” przyszedł do Przystani Jedności, jako do Canossy. Tak dobrze zapowiadające się początkowo nawiązanie porozumienia z tzw. „odłączonymi braćmi” — jak innowierców nazywają przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego — spelzło na tym, że teologowie innych Kościołów nie są czynnymi członkami na Soborze, a jedynie niektórzy z nich biorą w nim udział jako obserwatorzy, a ponadto mogą i powinni się „przyłaczyć”, jak to wynika ze słów, które ostatnio zastąpiono („powrót” i „poddanie się” słowami „zgoda”). Wydaje nam się, że to zbyt mało, żeby można było II Sobór Watykański nazwać Powszechnym.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU... A CZĘSTOCHOWA W PAŹDZIERNIKU 1655—60

W ostatnich latach jesteśmy świadkami szerokiej akcji Episkopatu rzymskokatolickiego Kościoła która ma na celu: po pierwsze ogłosić Polsce i innym narodom, że Jasna Góra to centrum życia religijnego w Polsce, a po drugie podtrzymać za wszelką cenę niechcym nie uzasadniony sens pielgrzymek ludzi zmęczonych trudem i pracą. Podziwiać należy głęboką wiarę i przywiązanie ludu polskiego do N.M.P. Ubolewać jednak należy nad ich nieświadomością, a raczej nad ich duszpasterzami, którzy ich w tej nieświadomości trzymają. Bo przecież wiadomo, że ciężki obraz sam w sobie jest bałwochwalstwem. Niestety, większość ludzi, a ściślej uczestników pielgrzymek jasnogórskiej Pani, nie modli się na Jasnej Górze do Maryi, lecz modli się do obrazu ograniczonego złotem ozdobionych ram. Fragne więc w niniejszym artykule w wielkim skrócie ukazać zrodła, które zastawiane i porównane z sobą rzucają wiele nowego światła na tradycję ślubów i smutnych ich następstw oraz na istotną rolę przeora Kordeckiego w najbardziej dramatycznym okresie całej polsko-szwedzkiej wojny lat 1655—1660 zwanej także „potopem”.

W opracowaniach nowoczesnych polskich historyków, ks. August Kordecki, przeor jasnogórskiego klasztoru — jest zwykle przedstawiany jako bohater narodowy, jako człowiek, który 300 lat temu miał obudzić i porwać naród polski do zwycięskiej walki przeciw szwedzkiemu najeźdźcom. Jednak w rzeczywistości tak nie jest. Jest natomiast prawdą, że tego chlubnego przetomu w owych dramatycznych polsko-szwedzkich zapasach dokonał nie przeor Kordecki — nie jasnogórski klasztor, lecz spowodowały go zgola inne czynniki polskie leżące poza obrebrami jasnogórskiego klasztoru.

Co więcej Ks. przeor Kordecki podczas tego najazdu dopuścił się

czynu, który zgodnie z zasadami moralnymi stawia go w szeregach formalnych zdrajców Rzeczypospolitej oraz jej prawowitego króla Jana Kazimierza. Ponadto, kiedy tenże przeor w mieście później po dokonaniu zdrady stawił zbrojny opór szwedzkiemu oddziałowi gen. Mullera, to nie czynił tego ani w imię znieważonego majestatu Rzeczypospolitej, ani w imieniu jej prawowitego króla Jana Kazimierza, czynił to w imieniu króla szwedzkiego Karola X Gustawa; mianowicie w myśl otrzymanego od niego za cenę zdrady przywileju dla swego klasztoru, przeor Kordecki jako jego poddany miał formalne prawo stawić opór każdemu oddziałowi szwedzkiemu usiłującemu z naruszeniem tegoż przywileju wprowadzić zalogę szwedzką w obrebrach murów klasztoru.¹⁾

Streszczając to, stwierdzić możemy, że przeor Kordecki jako przeor najbardziej poważanego i czczonego w całej Rzeczypospolitej klasztoru z własnej inicjatywy, w miesiącu październiku roku 1655 uznał brutalnego najeźdźcę za swego pana oraz za protektora całego królestwa polskiego. Dokonał tej zdrady wśród następujących okoliczności: W miesiącu październiku 1655 roku przeor Kordecki udał się do obozu szwedzkiego pod Krakowem, gdzie imieniem własnym i całego swego klasztoru złożył oświadczenie poddaństwa wobec Karola X Gustawa. Tenże zaś w zamian za to potwierdził mu dawny przywilej królów polskich, w myśl którego jasnogórski klasztor był wolny od finansowych ciężarów oraz od obowiazku stacjonowania wojska polskiego w obrebrach murów. Innymi słowy jasnogórski klasztor na mocy tego przywileju miał prawo niewpuszczania w obrebrach swoich murów jakiegokolwiek polskiej zalogi, a w danym wypadku za cenę wyparcia się swego prawowitego króla Jana Kazimierza i uznania za swego pana Karola Gustawa.

Podkreślić jednak należy, że jasnogórski klasztor w myśl tychże samych dawnych polskich przywilejów utrzymywał dla swego bezpieczeństwa i ewentualnej obrony swoja własna zalogę z wystarczającą ilością artylerii, sam zaś klasztor był zamieniony w silną, choć małą twierdzę, obwiedziona grubymi, wysokimi murami, oraz głębokimi rowami.

Przejdźmy obecnie do rozważenia treści dwu listów, jakie Ks. przeor Kordecki wystosował w dniu 21. XI. 1655 do szwedzkiego generała Burchartha Mullera. Odnosne zdania poniżej świadcza o jego zdradzie:

„...i my z naszym Świętym Miejscem pokornie podaliśmy się Najjaśniejszemu Królewskiemu Majestatu Szwedzkiemu... jako ulegli poddani czcimy Najjaśniejszy Królewski Majestat Szwecji naszego Najmilszego Pana. Będa zanoszone modły do Boga, za bezpieczeństwo Najjaśniejszego Króla Szwecji, Pana i Protektora naszego Królestwa...”

W trosce o swój klasztor, przeor Kordecki przewidywał, że po odejściu króla szwedzkiego w stronę Warszawy i Prus, pomniejszych szwedzkie oddziały rozmieszczone po okolicznych miastach i zamkach mogą na własną rękę pokusić się o zagarnięcie jasnogórskich skarbów. Dlatego też, celem zabezpieczenia swojego klasztoru przeor Kordecki pragnął ponownego potwierdzenia przywileju dla klasztoru tym razem bezpośrednio przez samego króla. Dowiedziawszy się o tym, że król Karol Gustaw w danej chwili znajdował się w pochodzie ku Prusom, wysłał potajemnie kilku mnichów jako posłów, aby ci zabiegli mu drogę w Warszawie wreczyli mu z ponownym oświadczeniem poddaństwa oraz z prośbą o własnoręczne potwierdzenie przywileju nietykalności dla klasztoru.

O takich zabiegach przeora Kordeckiego świadczy dalsza część li-

stu Ks. Kordeckiego z dnia 21 listopada 1655, pisanego osobliście do gen szwedzkiego oddziału — Mullera:

„...Ponowiliśmy znowu naszą uległość świętymi listami danymi w Warszawie, na które obecnie oczekujemy odpowiedzi od Najtłaskawszego Pana. Jako ulegli poddani czcimy Najjaśniejszy majestat Króla Szwecji, naszego Najmilszego Pana... i będziemy zanosić modły do Boga o bezpieczeństwo dla Najjaśniejszego Króla Szwecji, Pana i Protektora naszego Królestwa...”

Zatem mamy do czynienia z trzema aktami zdrady ze strony Ks. przeora Kordeckiego: pierwszego aktu zdrady dopuścił się w październiku, drugiego w pierwszej połowie listopada, a trzeciego w dniu 21. XI. 1655.

Namiastka cudów są cudowności, które działają ludzie — w celach przyziemnych — pieniężnych — do nich możemy zaliczyć dziś również stróżów jasnogórskiego klasztoru oo paulinów. Jeżeli człowiek z wiarą kleka przed obrazem Maryjnym, który ma mu ułatwić kontemplację, wystarczy mały obrazek we własnym domu, którego działanie równe jest obrazowi na jasnogórskim szczyde. Wystarczy cicha modlitwa zanoszona w pokorze do Boga, a nie podnoszenie rąk i ślubowanie episkopatowi rzymskokatolickiemu, dochowanie wierności Kościółowi i innym hasłom wytyczonym na okres nowenny przed Milenium Polski przez kardynała Wyszyńskiego. Szanujemy Jasną Górę jako dom Boży, ale jasnogórskie ślubowania i obwożenie jasnogórskiej kopii NMP po całym kraju zostawiam pod rozważenie Tobie, drogi czytelniku, czy jest ono słuszne i uzasadnione w dobie XX wieku, w świetle faktów wyżej wymienionych.

Diakon M. KLEKOT

¹⁾ Karol Marcinkowski: *The Crisis of the Polish — Swedish War 1655—1660*. Wilberforce 1951.

UROCZYSTOŚĆ PARAFIALNA ŚW. M. MAGDALENY

Parafia Kościoła Polskokatolickiego p. w. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu przy ul. Szewskiej 10 została zorganizowana w roku 1948. Z chwilą powstania Diecezji Wrocławskiej, w roku 1961 została erygowana przez Ks. Biskupa Prymasa Prof. dr Maksymiliana Rodego jako parafia katedralna p. w. św. św. Cyryla i Metodego i św. Marii Magdaleny.

Parafia w czasie swego istnienia przechodziła różnego rodzaju kłopoty i trudności, które wyrastały jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Niepowodzenia i piętzące się trudności nie spowodowały jednak jej istnienia i działalności. Nie załamali się księża, wytrwał lud wiernie pod sztandarem Wolnego Kościoła, bo wszyscy czerpali swe na-

technienia, moc i siłę z odwiecznego źródła objawionej przez Boga prawdy z ewangelii Jezusa Chrystusa i w duchowym testamentie wieszczów narodowych Słowackiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Staszica i in.

Od momentu zorganizowania Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu niewiele upłynęło lat, ale parafia ma swoje osiągnięcia i pewien dorobek materialny. Parafia w czasie swego istnienia stworzyła własną historię i dziś żyje już wypracowaną przez siebie tradycją. Duchowni i wyznawcy w walce o wolność duszy polskiej oraz wolność sumienia złożyli egzamin. Obecnie wierni mają ułatwioną możliwość wykonywania praktyk religijnych w obrządku polskim. W kościele odbywają się systematycznie nabożeństwa i różne uroczystości związane z życiem i działalnością Kościoła. Odprawiana jest codziennie Msza św. i głoszone są w niedziele i święta kazania ku zbudowaniu wiernych.

Niecodziennym wydarzeniem w życiu parafii był poniedziałek, 22 lipca br. W tym to bowiem dniu, przy słonecznej i upalnej pogodzie odbyła się w parafii katedralnej miła i podniosła uroczystość lokalna. Dzień ten parafianie wrocławscy podwójnie uroczystość czcili: jako święto Odrodzenia Polski i jako własne doroczne święto parafialne, poświęcone czci patronki świątyni kate-

dralnej św. M. Magdaleny. Miejscowy proboszcz, ks. kanclerz dziekan mgr Władysław Malec, poczynił odpowiednie starania, aby doroczna uroczystość parafialna wypadła okazale i godnie. W tym dniu zabytkowa kaplica Kościoła Katedralnego przyjęła wewnątrz odświętny wygląd. Tchnęła świeżością i zapachem kwiatów. Ołtarze ubrane z gustem przyciągały wzrok wiernych, mieniły się bowiem białoczerwonym kwieciami i jasnym światłem płonących świec.

W uroczystość parafialną gotycka kaplica została wypełniona wiernymi po brzegi. Na doroczne tradycyjne nabożeństwo przybyli chętnie młodzi i starzy, aby razem z kapłanem okazać swą wiarę, cześć i miłość Bogu oraz nieklamane przywiązanie do Kościoła Polskokatolickiego i Jego zwierzchnika Ks. Biskupa Prymasa Prof. dr Maksymiliana Rodego. W tym dniu wierni i sympatycy przybyli licznie do Kościoła, aby w uroczystość parafialną odnowić przez Sakrament Pokuty przynajmniej z Chrystusem i złożyć u Jego stóp swą prośbę o dobre, zgodne z wolą Bożą życie. Z piersi zebranych płynęła do Stwórcy modlitwa dziękczynna za otrzymane dobrodziejstwa i korna prośba o potrzebne łaski wytrwania w dobrym i o nowe błogosławieństwo w dalszym życiu i pracy.

W tym roku w tradycyjnej uroczystości parafialnej wzięli także czynny udział księża z pobliskich parafii.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa odbyła się spowiedź. Ks. adm. Wojciech Bazarnik przeprowadził spowiedź ogólną dla dorosłych, a Ks. adm. Zdzisław Janas spowiadał w konfesjonale dzieci i młodzież. Do Sakramentu Pokuty przystąpiło sporo wyznawców.

Punktualnie o godzinie 11-tej rozpoczęło się nabożeństwo. Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił z wielką powagą i namaszczeniem ks. mgr Eugeniusz Elerowski w asyście księży: ks. Zdzisława Janasa — diakon i ks. Wojciecha Bazarnika — subdiakon. W pięknych i podniosłych modlitwach mszalnych wszyscy zgromadzeni uczestni-

czyli i wewnętrznie byli zaangażowani, ponieważ każdy je rozumiał, bo w ojczystym języku wypowiedane były przez celebransę.

Po Komunii kapłańskiej lud śpiewał „Jezusa Ukrytego”, a wierni w pokorze i w skupieniu ducha klękali na stopniach ołtarza, aby przyjąć z rąk celebransa utajonego pod postacią chleba Tego, któremu „wichry i morze jest posłuszne”, by odtąd jeszcze ściślej złączyć się i niejako zbratać z Bogiem, Jezusem Chrystusem ukrytym w Eucharystii. W chwili, kiedy wierni przyjmowali z rąk kapłańskich prawdziwe Ciało Pańskie na twa-

Po skończonej sumie odbyła się wokół posesji kościoła procesja eucharystyczna. Niewiałe zrzęszone w Towarzystwie Adoracji Najświętszego Sakramentu niosły zapalone świece, a dziewczynki ubrane w biele sypały kwiaty.

Pieśni eucharystyczne śpiewane podczas procesji całą pierśią przez duchowieństwo i wiernych niosły się potężnym echem po wrocławskich ulicach i płynęły pod nieba strop jako widomy wyraz wiary i miłości do Chrystusa Pana i Jego świętego Kościoła.

Po skończonym nabożeństwie płomiennie kazanie okolicznościowe wygłosił pro-

grzesznicą”, a przez wiarę, miłość i pokutę otrzymała od Chrystusa odpuszczenie licznych grzechów, a przez Kościół katolicki została kanonizowana i wyniesiona na ołtarze jako święta.

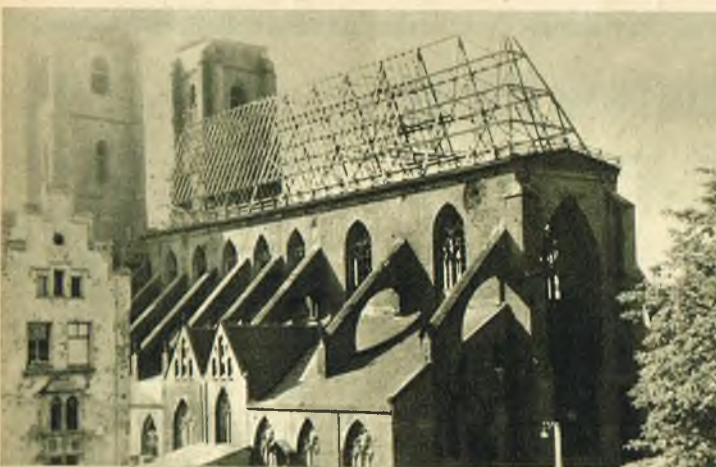
Słowami Chrystusa „Dlatego powiadam ci odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała... Wiara twoja zbawiła cię. Idź w Pokoju” — zakończył kaznodzieja naukę.

Kazanie było treściwe, a słowa kaznodziei z pewnością na długo pozostaną w sercach i umyśle wszystkich zgromadzonych wiernych.

Po skończonym nabożeństwie zrobiono wspólne pa-



Ks. mgr W. Malec



Zdjęcie górne: Kościół p.w. św. Marii Magdaleny i św. św. Cyryla i Metodego. Zdjęcie dolne: Ten sam kościół po remoncie (pokryty dachem)



rzach malowało się skupienie, powaga, radość. Wyznawcy o choczko przystąpili w uroczystość patronki świątyni katedralnej do Stołu Pańskiego i z wewnętrznej potrzeby przylegli do swych serc ten Chleb mocarzy, aby zasilił dusze ich, by wzmocnił siły w chwilach zwątpienia i przysposobił do niesienia Prawdy tym, którzy albo nas nie znają względnie znają nas źle.

boszcz ze Świdnicy Ks. Leon Walczak. Kaznodzieja w dłuższej nauce nakreślił historyczną postać św. M. Magdaleny. Jej życie, wiarę, wielkość pokuty i miłość do Chrystusa, która jest dla nas wierzących katolików wzorem do nieba.

Wierni ze skupieniem i baczną uwagą słuchali nauki duszpasterza, gdy obrazowo przedstawił postać niewiasty, „która w mieście była jawno-

miątkowe zdjęcie z uroczystości parafialnej, które obok reprodukujemy.

Parafianie wracali do swych domów zadowoleni z przebiegu dorocznej uroczystości parafialnej oraz ugruntowani i umocnieni w przekonaniu i wierze o słuszności obranej drogi i reprezentowanej przez siebie idei.

Tak więc dzień 22 lipca w polskokatolickiej parafii wro-



clawskiej upłynął w modlitewnym nastroju i miłe zapisał się w pamięci wyznawców uczestniczących w tej uroczystości. Dzień ten był dla wrocławian jednocześnie manifestacją uczuć i wyrazem niezłomnej wiary w Boga i przyszłość Kościoła Polskokatolickiego, który w kraju dla wierzących Polaków jest przeznaczony. Kościół nasz — to Kościół przyszłości, motorem bowiem działania w nim jest sam Chrystus Pan, źródło odwiecznej Prawdy i Miłości.

Z przyjemnością należy odnotować fakt, iż parafia katedralna p. w. św. św. Cyryla i Metodego i św. M. Magdaleny jest żywą częścią naszego Kościoła na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Wierni całym sercem kochają swój Kościół na równi z naszą polską ziemią zroszoną obficie krwią i łzami sierot i wdów, bo co od wieków polskie i polskiej racji stanu służy jest im bliskie i drogie. Toteż nic dziwnego, że uradowani i szczęśliwi, bo służąc Ojczyźnie, na przastarych Ziemiach Piastowskich wielbią Boga podczas nabożeństw w ojczystym języku.

Wierni są dumni z przynależności do Kościoła Polskokatolickiego i mają odwagę przyznać się do idei, którą reprezentują, całą bowiem duszą są zaangażowani i walczą o nią na co dzień z najgłębszą wiarą i przekonaniem. Toteż parafia z każdym rokiem rozwija się, stabilizuje, tętni pełnią życia religijnego i promieniuje wokoło. Dalsza realna perspektywa rozwoju parafii również istnieje. Wyznawcy dobrze znają troski i potrzeby Kościoła oraz swoje obowiązki względem parafii. Wierni są ofiarni i pełni entuzjazmu, a w miarę swych możliwości finansowych chętnie służą groszem i dobrą radą. Parafianie wrocławscy, to ludzie duchowo przywiązani do Kościoła. Chętnie uczęszczają do kościoła, który mocno jest związany z mentalnością i duszą Narodu Polskiego i daje każdemu myślącemu po polsku i wierzącemu człowiekowi rozwiązanie wielu dręczących go zagadek życia. Kościół Polskokatolicki jest dla nich pierwiastkiem twórczym i dynamicznym, a głoszona w nim nauka i wiara prawdziwie katolicka bez żadnych naleciałości i dodatków ludzkich łączy każdego człowiekowi pełnię i sens istnienia. Dlatego zadowoleni są z życia, a uśmiech, radość i wesele często gości na ich obliczach.

Proboszczem i przewodnikiem ich codziennego życia religijnego jest ksiądz kanclerz dziekan mgr Władysław Malec, który w dniu 18 lipca br. obchodził 5-tą rocznicę święceń kapłańskich.

Ksiądz Proboszcz, Rada Parafialna i większość wyznawców nie szczędzi swych sił, czasu, ani trudu dla rozwoju parafii, lecz z samozaparciem i apostołską gorliwością wal-

czą o rozwój parafii i dobre imię Kościoła, postępek i światło prawdy ewangelicznej. Wspólnymi siłami targają łańcuch niewoli duchowej i rozprasają nroki średniowiecza, których na polu religijnym w sfanatyzowanym przez kler rzymskokatolicki społeczeństwie miasta Wrocławia jest jeszcze sporo. Praca ta chociaż jest nader trudna i często niewdzięczna, mimo to jednak ziarno prawdy Bożej rzucone na glebę serc ludzkich wydaje swój owoc. Do naszej skromnej kaplicy katedralnej z każdym rokiem przychodzą nowi wyznawcy i sympatycy, aby słuchać prawdziwej nauki Chrystusowej i uczestniczyć we Mszy św. odprawianej w ojczystym języku. Piękna mowa polska przy sprawowaniu czynności sakramentalnych jest dla nich kluczem duchowym, która otwiera duszę Polaka i na skrzydłach modlitwy i pieśni do Boga zbliża. Ci, którzy deklarują swą przynależność do parafii są duszą i ciałem oddani sprawie polskiego katolicyzmu. Kościół jest i pozostanie dla nich źródłem siły, pociechy i wiary w Boga i we własne siły.

Mowa projońców pragną udekskonalać się sami i wyzwolić innych ludzi od tego, co serce ludzkie gnębi, boli i nęka, co życie ludzkie kała, pacy i obniża jego wartość.

Kościół Chrystusowy chcemy budować w ojczystym języku, wolny od namiastek ludzkich postaci i twórców ludzkich myśli.

Wyznawcy parafii św. Marii Magdaleny mają silną wolę służenia w ojczystym języku Bogu, Kościołowi i Narodowi. Razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy są związani kulturą polską i wiarą Chrystusową, stanimy we wspólnym frontie walki o niepodległość duszy polskiej i czystość nauki katolickiej. Zjednoczeni więzią żywej wiary będziemy lepiej i chętniej służyli braciom naszym, Kościołowi i ziemskiej Ojczyźnie, by Polak w Polaku uznał swego przyjaciela i brata. Dołożymy wszelkich starań, aby w wolnej Ojczyźnie budować wolny Kościół.

Ufamy niezłomnie, iż nieśmiertelna idea polskiego katolicyzmu wcześniej czy później musi upowszechnić się w szlachetnym Narodzie Polskim. Szlachetny bój o ostateczne zwycięstwo polskiego katolicyzmu podejmiemy ochno w imię Jezusa Chrystusa jako największego Mistrza i Nauczyciela sztuki życia. Chrystus dał nam do ręki potężny oręż — wiarę i ewangelię. Wskazał nam także i źródło mocy w modlitwie i sakramentach św. Dlatego stajemy z silną wiarą, nadzieją i zapalem do dalszego budowania Królestwa Prawdy, Miłości, Sprawiedliwości i Pokoju na ziemi. Start nasz



Grupka najmłodszych dzieci ze swoim duszpasterzem



Rodzice chrześniaki w towarzystwie ks. dziekana Malca

jest o tyle pomyślniejszy, że dokonujemy go w społeczności żywej wiary, miłości i zgody, a nade wszystko ufamy w moc i błogosławieństwo Boże, bo ci, którzy „nadzieję położyli w Panu, nie będą zawstydzeni“.

Optymistycznie i realnie patrzmy w świetlaną przyszłość i sens naszych poczynąń, bo „tym, którzy Boga miłują, wszystko dopomaga ku dobremu“. Wiemy komu zawierzaliśmy i kto jest naszym najwyższym Pasterzem. Przyszłość więc należy do nas. Sprawy Bożej nikt i nic ośmieszyć nie zdoła, bo „co z Boga jest zwycięża świat“, a tym zwycięstwem jest wiara nasza w słuszną reprezentowaną ideę polskiego katolicyzmu.

MOTOCYKLISTA

Nie wykręcaj się sianem, tato — powiedział opryskliwie Janek. — Obiecałeś mi kupić motocykl jak zdam maturę? Obiecałeś. Więc teraz bądź taki dobry i spełnij swoją obietnicę.

— Po co ci motor? Jeszcze władujesz się z nim na drzewo lub pod samochód — biadoliła matka.

— Ja? Ja? — zdziwił się syn. — Nie bój się. Mam mocne nerwy i sprawne ręce. Na kursie samochodowo-motocyklowym byłem prymusem.

— Trudno — skapitulował ojciec. — Nie mogę puszczać słów na wiatr... Należy mu się nagroda. Zdał maturę na piątkach — dodał, zwracając się do żony.

Po zarejestrowaniu „Junaka” Janek szalał z radości... na jezdniach. Prawdziwą rozkosz sprawiało mu lawirowanie między najróżnorodniejszymi pojazdami na zatłoczonej w godzinach szczytu ulicy Marszałkowskiej lub doganianie za miastem widniejących na horyzoncie samochodów. Młody motocyklista stał się prawdziwym postrachem sąsiadek, zatrwożonych o zdrowie i życie swych małych dzieci, bawiących się na podwórku.

W początkach sierpnia wróciła do Warszawy z czasów rodzinnych sympatią Janka — Ela. W najbliższą niedzielę wybrali się razem na „zieloną trawkę” do Strugi. W drogę wyruszyli o godzinie ósmej. Dzień zapowiadał się świetnie. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Zaraz za Zaciszem Janek pokazał co umie. Ruszył naprzód pełnym gazem. Ela objęła go mocno rękami i prosiła:

— Nie jedź tak szybko, boję się...

Ale młodzieniec czuł się już w swoim żywiole. Aby jeszcze bardziej zaimponować koleżance zaczął jechać zygakiem od jednego skraju szosy do drugiego nie zmniejszając wcale szybkości. Dziewczyna krzyknęła i zamknęła oczy. Janek śmiał się głośno i z wielką wprawą kładł motocykl to na jeden bok, to na drugi.

Między Drewnicą a Markami pojawił się z przeciwnej strony jakiś samochód osobowy. Rozochocony młodzieniec krzyknął do swej przyjaciółki:

— Zaraz napędzimy strachu temu tam...

Motocykl warcząc wściekle tańczył między brzegami szosy. Kierowca samochodu zwolnił bieg, zamrugał światłami i zatrząbił ostrzegawczo. Janek pochyłony do przodu mknął jak do ataku.

— Wyprowadzę motor do równego biegu na dziesięć metrów przed samochodem — informował pasażerkę na tylnym siedelku.

— Zatrzymaj się, zatrzymaj się na litość Boską — błagała w odpowiedzi.

Samochód zbliżał się coraz bardziej. Nagle skręcił w prawo, wpadł do rowu i zarył maską w ziemię. Janek minawszy go, zahamował. Stał się obojętny. Z wozu wyskoczył kierowca i pomagał wyjść kobiecie, trzymającej dziecko na ręku, które zanosilo się płaczem.

— Łobuzie, piracie, pijaku — zawołał kierowca samochodu, grożąc Jankowi pięścią.

Ten zaś odrzyknął:

— Ze swoimi nerwami powinien kierować wózkami dziecięcymi lub taczka, a nie pojazdem mechanicznym. Właśnie przez takich tchórzów i fajtla-



pów zdarzają się wypadki na drogach...

Do kłócących się mężczyzn zbliżał się z kierunku Warszawy inny motocyklista. Z daleka widoczny był na nim biały hełm i białe rękawice. W słońcu migotała także białość błotników.

— Milicja drogowa — pomyślał Janek i szybko powziął decyzję: — uciekać.

Nim przestraszona Ela zorientowała się co się właściwie stało, motocykl znów pędził naprzód z zawrotną szybkością. Minęli Marki, obydwa Pustelniki i wreszcie Strugę. Mieszkańcy tych miejscowości ze zdumieniem i trwogą patrzyli na zwariowaną jazdę motocyklisty. Za Strugą Janek skręcił na szosę wiodącą do Legionowa, a następnie wjechał na wąską leśną drożkę. Potem stanął i wyłączył motor. Za chwilę asfaltową szosą przemknął motocyklista ubrany w mundur milicyjny.

— Zgubił nas. Jesteśmy bezpieczni. Tamten kierowca fujara na pewno nie zauważył numeru mego pojazdu. Zatrzymałem się

dość daleko od miejsca wypadku — zacierał ręce z zadowolenia młodzieniec.

Ela milczała. Drżała na całym ciecie.

— No, co ci jest? Uśmiechnij się. Chodź, znajdziemy sobie jakąś przytulną polankę.

Wycieczka nie udała się. Dziewczyna odsuwała się, gdy próbował ją całować. Nie kleiła się też rozmowa.

— Po tych wczasach zmieniłaś się nie do poznania — zauważył Janek. — Może poznałaś tam kogoś? Może już ci zbrzydłem? Odpowiedz, czego milczysz?

— Nikogo nie poznałam. Po prostu źle się dziś czuję — odpowiedziała.

Machnął ręką i poczuł się opalać. Nie odzywał się do koleżanki przez kilka godzin. Potem rzekł z irytacją:

— Nie ma co się wygłupiać.

Na takiego jak ja motocyklistę poleci każda...

Patrzył w tłumie odpowiednią dziewczynę i zaprosił ją do tańca.

— Pani tutaj mieszka? — zapytał.

— Nie, przyjechałam do Strugi z bratem na „zieloną trawkę”. Mieszkam w Warszawie.

— Świetnie — zawołał — pobawimy się, a potem odwiezę panią do domu.

Po kilku tańcach wybrali się na przejażdżkę do lasu. Przedtem jednak Janek dyskretnie zapatrzył się w sklepiku w butelkę wina. Wypili je na tej samej polance, gdzie jeszcze nie tak dawno opalała się Ela.

Wracali do Warszawy pod wieczór. Krysił początkowo podobała się szybka jazda. Ale później, gdy wyjechali z lasu na zatłoczoną szosę Radzimińską, ogarnęło ją przerażenie. Motocykl nowo poznanego kolegi po prostu szalał. Janek znów znalazł się w swoim żywiole. Wino uderzyło mu do głowy. Doganiał pojazdy, przemykał się między nimi, wymuszał pierwszeństwo przejazdu. Wydawało mu się, że wszyscy na potknięcie przechodnie patrzą na niego z podziwem. Nawet na przedmieściu Warszawy nie zwolnił biegu. Chciał jak najprędzej znaleźć się przed blokiem, w którym mieszkała Ela. Przedfiluje przed jej oknami z ładną Krysią na tylnym siedzeniu... Ela pęknie z zazdrości.

Na Targówku Krysią ujrzała w pewnym momencie ciężarówkę wyładowaną kłocami drzewa. Właśnie mijala ją jakaś inna ciężarówka. Janek skierował swój motocykl między te dwa pojazdy. Dziewczyna krzyknęła przeraźliwie. Co się potem stało nie pamięta. Odzyskała przytomność w szpitalu.

Na cmentarzu na Powązkach usypano nową mogiłę. Tabliczka na krzyżu głosi, że spoczywa tu snem wiecznym Jan S... zmarły śmiercią tragiczną w dziewiętnastym roku życia.

Z materiałów Inspektoratu Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO wynika, że w ciągu tylko pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku wydarzyło się na drogach naszego kraju ok. 10.000 wypadków, w których poniosły śmierć 883 osoby, a 8796 osób odniosło rany. Uszkodzonych zostało w tych wypadkach blisko 7,5 tysiąca pojazdów. Najwięcej wypadków drogowych powodują pijani kierowcy i brawurowi motocykliści.

Potem ich mogiły i mogiły zabitych przez nich osób oplakują rodziny i osoby bliskie. Niestety, ludziom lekkomyślnym nawet widmo śmierci nie przemawia do rozsądku. Druga połowa br. również na naszych szosach zaczęła się tragicznie. Wzywamy wszystkich do walki z piratami szos i ulic!

Tekst i zdjęcie
JERZY ALEKSANDER

CZAR- NY ŁĄD



ra było widać z mojej werandy i którą ludność miejscowa nazywa Diabelską, bo zamieszkiwał ją ponoć potężny diabeł.

Niedługo po moim tu przyjeździe zwrócił się do mnie szef wsi Goema stary Tati z propozycją następującej umowy: z mojej strony miałem się zobowiązać do nieprzekraczania i zaniechania polowań na terenie Góry Diabelskiej, w zamian za to zamieszkującą ją diabeł miał pozostawić w spokoju mnie i moich ludzi.

Gdy umowa, zgodnie z miejscowym zwyczajem została przypieczętowana uściskiem dłoni i klaśnięciem w palce – Tati odprowadził mnie na bok i przyciszonym głosem, tak, by nikt nie słyszał, udzielił mi następującej rady:

– „My ludzie z Goema mamy do ciebie dużo zaufania, bo ty szanujesz groby naszych przodków, znajdujące się niedaleko twego domu, nie mieszasz się i

Duszą czarnego mieszkającego w buszu stale rządzi strach a w pierwszym rzędzie strach przed czarami i czarownikami. Każde plemię, każda wioska ma swego czarownika a potęga jego jest większa od potęgi szefa wsi, czy szefa plemienia.

Strach przed czarami wpojony jest czarnemu od dziecka. Od urodzenia ma on przez ojca zakazane spożywanie jakiegoś stworzenia pod karą zemsty złych duchów, od dziecka wie, że gdy dojdzie lat siedmiu – będzie musiał pójść na wychowanie do tajemniczej szkoły leśnej wioskowego czarownika, do tak zwanego gri-gri buszu, o którym nikt z jego otoczenia nie chce mu ani słowa powiedzieć.

Ciekawą jest rzeczą, iż każdy czarny jest rzeczywiście do tego stopnia zastraszony i tak wierzy w zemstę złych duchów i potęgę magii, że za żadne skarby świata nie wyjawia białemu co się na przykład w takiej leśnej szkole dzieje.

Ekspedycje naukowe, badające Afrykę zgodne są w opinii, że strach czarnych przed zemstą duchów jest tak potężny, iż nie sposób wydobyć z nich nic na temat tych ich tajemnic.

Również i ja, choć stale interesowały mnie wszystkie ich tajemnicze sprawy, nie mogłem właściwie nigdy nic konkretnego od czarnych wydobyć. Tylko więc z urywków i fragmentów ich powiedzeń stworzyć można sobie obraz tego tajemniczego kręgu czarowników, magii, szkoły leśnej.

Jak wielką jest potęga tej tajemnicy, najlepszym tego przykładem może być szef wsi Uyala, przez którą to wieś często przejeżdżałem, jadąc do Monrovi.

Otóż szefem Uyala był nie czarny tubylec ale Syryjczyk i to nawet ze średnim wykształceniem. Po przyjeździe z ojczyzny, założył on sobie w Uyala mały sklepik. Interesował się bardzo tajemnicami czarowników i koniecznie chciał zbadać na czym one polegają. Badał, wypytywał i choć z czarnymi żył w bardzo dobrych stosunkach, niczego konkretnego nie mógł się dowiedzieć.

Porozumiał się więc z czarownikiem wioskowym, swoim wielkim przyjacielem i postanowił sam wstąpić do szkoły leśnej. W szkole tej przebywał pięć lat, to znaczy, że przeszedł tam na pewno najwyższe wtajemniczenia a po powrocie ze szkoły został nawet, ze względu na swą wiedzę i doświadczenie, wybrany szefem wioski.

Lecz ilekroć później rozmawiałem z nim, nigdy za nic nie chciał wyjawić poznanych w szkole leśnej tajemnic. Bał się też potęgi czarowników, potęgi magii.

Otóż sądząc z tego co się od czarnych urywkowo dowiedziałem i co zdołałem sam zaobserwować, gri-gri busz jest to szkoła leśna, prowadzona w głębi puszczy przez czarownika wioskowego.

Jeżeli chodzi o najbliższą wieś Goema, to zorientowałem się, że szkoła leśna tej wsi znajdowała się gdzieś za wysoką górą, któ-

nie przeszkadzasz w naszych uroczystościach, obrzędach czy zabawach. Ale ty nie znasz jeszcze dobrze wszystkich naszych gór i lasów okolicznych, nie wiesz też dokąd, które ścieżki prowadzą. Jeżeli więc kiedykolwiek będziesz polował sam i przedzierając się w mrocznym gąszczu buszu, zbliżysz się nieświadomie do Góry Diabelskiej – bacz byś się nie natknął na zamieszkującą ją diabła. Zapamiętaj sobie, że najpierw przed diabłem idzie jego laska, za nią z kolei sunie po ziemi długi zielony wąż a dopiero na końcu, kilkadziesiąt kroków za wężem idzie diabeł we własnej osobie. Jeżeli więc zobaczysz posuwającą się laskę a co gorzej pelzającego za nią węża – zwracaj natychmiast i uchodź z tego miejsca jak najszybciej, bo wiem kto zobaczy diabła – ginie natychmiast”.

Podziękowałem Tatiemu za tak cenną radę i nigdy się nie zapuszczałem samotnie w okolice Góry Diabelskiej.

Program szkoły leśnej podzielony jest na dwie części. Pierwsza obejmuje wykształcenie fachowe chłopców i dziewcząt od lat siedmiu. Uczą się oni tam gospodarstwa domowego, robót w polu, myślistwa, wpaja się w nich strach przed czarownikami, przed ich magią, przed ludźmi-zwierzętami, dokonywane są tam nad nimi różne obrządku rytualne, jak np. obrzezanie.

Większość młodzieży wraca ze szkoły do domu po jakimś roku, po odbyciu tego kursu wstępnego; niektórzy tylko, wybrani, pozostają na dalsze lata wtajemniczenia i z nich to później przypuszczalnie rekrutują się ludzie-zwierzęta, znachorzy, wodzowie plemion, jednym słowem, kasta wtajemniczonych, kasta rządzących.

Opowiem tu teraz o kilku wypadkach, które widziałem na własne oczy i które może najlepiej zobrazują, że jednak sztuka magiczna czarnych jest znakomicie udoskonalona, że w wielu wypadkach dorównywać może sztuce fakirów indyjskich. Siedziałem kiedyś, wczesnym rankiem na werandzie, jedząc śniadanie, gdy nadbiegł zdyszany i wystraszony Debi, mój dobry

myśliwy i opowiedział mi następującą dziwną historię: polował on tej nocy na naszych terenach i natknął się na niebezpieczne zwierzę – czerwonego bawołu leśnego, zwanego pekassą. Zmierzył do niego i strzelił. Czy chybił, czy też go tylko zranił – nie wiedział. Pekassa skryła się za termitierę i uciekła do lasu.

Świtaniem przyszli do jego chaty w odwiedzinach dwaj starzy ludzie z sąsiedniego Goema, z których jeden zwrócił się do niego tymi słowami:

„Słuchaj Debi, może ty o tym nie wiesz, ale ja jestem człowiekiem-bawół. Pasłem się dziś w nocy w tym, a tym miejscu i tyś do mnie strzelił. Dobrze żeś mnie nie trafił, bo byłoby z tobą źle. Biegnij więc prędko do twojego massy i powiedz mu, że my ludzie-bawoły z Goema pasimy się teraz na pobliskich fermach. Jak więc massa wychodzi wieczorem polować, niech czasem nie strzela do nas, bo go spotka nieszczęście. Jeżeli zaś massa chce zabić zwykłego bawołu, niech dziś w nocy wyjdzie na polowanie w stronę naszej wsi i stanie pod tym wielkim baobabem nad graniczną rzeczką. Po chwili zobaczy zbliżające się do niego stado. Pierwszym bawołem – to będę ja i niech do mnie nie strzela. Następne bawoły to będą zwykłe bawoły leśne i do nich może strzelać śmiało”.

Propozycja była bardzo frapująca. Zabicie pekassy jest rzeczą trudną a ja chętnie chciałybym się pochwalić taką cenną zdobyczą. Jednakże propozycja miała kilka „ale” – i zrealizowanie jej wydawało się dosyć ryzykowne: z jednej strony jaki to trzeźwo myślący biały człowiek mógł dać wiarę takiej niesamowitej historii, z drugiej zaś strony wiedziałem, że pekassa jest zwierzęciem bardzo niebezpiecznym i nie byłem pewny, czy zdołam się na tyle opanować, by nie strzelić do pierwszego zbliżającego się bawołu. Co będzie jak osądzą, że zabiłem, czy raniłem człowieka-bawołu? Nie, z magią czarnych lepiej nie zaczynać, tym bardziej, że sztuka trucicielstwa jest tu bardzo udoskonalona. Odmówiłem.

(c. d. n.)



W młodości budzą się marzenia i projekty o przyszłym zawodzie. Ich rzeczywistnienie wymaga często silnej woli, energii, wiary we własne możliwości. Niektórzy jednak ustępują przed trudnościami, przeraża ich ogrom przeszkód, inni mniej liczni potrafią swoim marzeniom nadać realne kształty.

Rozmawiam z 30-letnim inż. Jerzym Tomczakiem w jego b. ciasnym i malutkim pokoju, gdzie mieszka z żoną i dwójkiem małych dzieci.

Pytam o dzieciństwo i lata młodości. — Ojciec odmarł wcześniej, matka harowała jako pomoc domowa i zmarła podczas okupacji. W 1939 r. — wspomina inż. Tomczak — miałem pójść do szkoły powszechnej gdy wybuchła wojna. Do Łodzi wtargnęli Niem-

cy. Jako siednmoletni chłopak zacząłem dorabiać na życie sprzedając gazet. Od czasu do czasu pod sterą gazet przenosiłem przesyłki i listy organizacji konspiracyjnych. Pewnego dnia schwytany zostałem przez Niemców i osadzony w Polen-Jugendverwahrlager w Łodzi. Otrzymałem numer ewidencyjny 719. Młodzieżowy lagier był prawdziwą katorgą. Karmiono przeważnie gotowaną brukwią, zmuszano do ciężkiej pracy fizycznej, bito i katowano przy najmniejszej okazji np. za słowa wypowiedziane po polsku. Lekarze nie leczyli lecz wykorzystywali przypadki chorobowe do swoich doświadczeń. W okrucieństwie i znęcaniu się nad dziećmi celował zastępca komendanta lagru SS-man August.

Niektóre dzieci przewożono stąd do tzw. Rasseulager skąd wywożono w głąb Rzeszy do rodzin niemieckich. Dzięki styczni-

wej ofensywie radzieckiej ok. 1000 dzieci różnych narodowości odzyskało wolność.

— Panie inżynierze, jak się ułożyły Panu lata powojenne?

— Jeszcze w obozie chorowałem na jaglicę, gdy ozdrowiałem, zacząłem swoją edukację od czwartej klasy szkoły podstawowej. Korzystając ze stypendium państwowego ukończyłem potem Łódzką Politechnikę. Jest nadzieja, że w tym roku otrzymam z kwaterunku godziwe mieszkanie.

— Mimo wielu piętujących się trudności i przeszkód spełniły się moje marzenia i projekty z lat młodości. Zostałem inżynierem. Teraz jeżeli pozwolą czas i warunki chciałbym studiować ekonomikę przemysłu. Myślę, że wystarczy mi silnej woli, wytrwałości i zapалу.

Fr. Oszmiański

PROGNOZA DEMOGRAFICZNA POLSKI

W ROKU 1980 będzie nas Polaków (w kraju) 37,3 miliona — podaje prognoza demograficzna Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Obecnie ludność Polski niewiele przekracza 30 milionów, liczebnie więc jesteśmy na siódmym miejscu w Europie, a wśród krajów socjalistycznych na drugim za Związkiem Radzieckim.

W roku 1960 było nas 29,7 milionów, czyli, że w okresie dwudziestolecia przyrost wyniesie 7,5 miliona osób. Jest to tempo szybkie i pod tym względem stawiające nas na jednym z czołowych miejsc w Europie.

Zmienia się również struktura ludności według płci. Dotychczas istnieje w kraju znaczna przewaga kobiet, których jest ok. miliona więcej niż mężczyzn. Gorzej jeszcze było zaraz po zakończeniu wojny, kiedy liczba kobiet przewyższała liczbę mężczyzn aż o dwa miliony. Oznacza to, że część ciężaru odbudowy kraju, leczenia ran wojennych spoczywała na barkach kobiet. Jeszcze dziś ta nie normalna struktura ludnościowa ujawnia się w trudnościach, jakie kobiety mają ze znalezieniem towarzyszy życia, ale — jak mówi znakomity demograf polski prof. Edward ROSSET — bądźmy cierpliwi i poczekajmy jeszcze kilkanaście lat. W roku bowiem 1980 wzajemna relacja płci powróci do swego stanu normalnego, tzn. liczba kobiet będzie prawie równa liczbie mężczyzn.

Tak więc skończą się kłopoty kobiet, niestety jednak zaczną się podobne kłopoty mężczyzn, gdyż liczba ich dalej będzie wzrastać. Mężczyźni będą w nadmiarze.

Jedną z charakterystycznych cech demografii Polski jest narastanie liczby młodzieży. W tej chwili jest w Polsce ok. 10 milionów dzieci w wieku do 15 lat. Osób w wieku produkcyjnym (15—64 lat) było w 1960 — 18 milionów, w roku 1980 będzie 24 miliony. Na każde 100 osób dorosłych w 1960 wypadnie 133 w roku 1980.

Z tym związane są kłopoty w skali państwowej — zapewnienia im m. in. wykształcenia i znalezienia pracy dla wzrastającej liczby ludności.

Innym ciekawym zjawiskiem jest tzw. starzenie się społeczeństwa, obserwowane zresztą na całym świecie. Dzięki postępowi socjalnym, ochronie zdrowia i lepszym warunkom bytu więcej ludzi dożywa późnego wieku, zwiększa się przeciętna długość życia ludzkiego.

W Polsce osób w wieku lat 65 i więcej mieliśmy w roku 1960 — 1,7 miliona. W roku 1980 będziemy ich mieli ponad 3,4 miliona, przybędzie więc 1,6 miliona osób w wieku poprodukcyjnym. Na każdych 100 starców w roku 1960 wypadnie 192 w roku 1980.

Polska jest krajem wyjątkowo szybko przechodzących zmian demograficznych (wskutek wojny, szybkiego uprzemysłowienia, dużej przeźności biologicznej itp.), wymaga więc głęboko przemyślanej i rozsądnej polityki demograficznej, opartej na naukowych podstawach i uwzględniającej dalekie perspektywy.

Do roku 1970 brakuje zaledwie kilku lat, ale — jak już widać — nie zabraknie kłopotów. Bo nie wystarczy stwierdzić, że będzie nas więcej. Trzeba już zawnazę myśleć, by to „więcej” miało swoje pokrycie, miało szkoły, mieszkania, pracę, miejsca odpoczynku i rozrywki, zakłady usługowe, środki żywności i in. A to wszystko nie jest takie łatwe i proste. A więc już w tej chwili należy myśleć o tym wszystkim, aby być zawnazę przygotowanym na zbliżający się wyz demograficzny, który nas w żadnym wypadku nie może zaskoczyć i spowodować w naszej gospodarce i życiu jakieś zakłócenia.

Trzeba wreszcie zrozumieć, że koniecznością społeczno-ekonomiczną jest racjonalne planowanie rodziny i że na to, by było dobrze nie wystarczy, aby władze państwowe same myślały o dobrym urządzeniu przyszłości, ale abyśmy wszyscy również dobrze i sumiennie pracowali

Aleksandra Jelita-Borzemska

Myśli religijne

TRADYCJA

Tradycja, ciągłość dziejowa w religii Chrystusowej — to nie tylko wierne głoszenie Słowa Bożego, lecz również przekazywanie z pokolenia na pokolenie tego wszystkiego, co stanowi piękną szatę religii. Bóg przejawia się bowiem nie tylko w prawdzie, lecz i w pięknie.

W drugiej połowie IX wieku przyszło do Państwa Wiślan chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego. Zostało ono wśród Wiślan wysoko rozwiniętą religią, zwaną wiarą słowiańską, wyznawcy której zwali się boganami, ponieważ wierzyli w Boga, którego nazywali Światowidem. Wiara słowiańska nie miała nic wspólnego z tym, co obraźliwie i nonsensownie nazywa się pospolicie pogaństwem lub bałwochwalstwem.

Wyznawcy wiary słowiańskiej czcili Boga w świątyniach, zwanych gonty-nami. W nich to zadomowił się kato-

licki obrządek słowiański, krzewiony przez św. św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian.

Wiele obrzędów, obyczajów i zwyczajów wiary słowiańskiej zachowało się dotychczas. Nawet obrządek łaciński nie był w stanie ich wykorzenieć. Trudno bowiem wyrwać z piersi ludu to co ukochał całym sercem. Tak to utrzymała się piękna tradycja polskiego katolicyzmu, który winien ją pielęgnować i stale wzbogacać pierwiastkami polskiego folkloru (podania, pieśni, zwyczaje, stroje ludowe itp). Mam tu na myśli wprowadzenie do Kościoła Polskokatolickiego rzeczy ludowych, w szczególności zdobienie ołtarzy i ornatów kościelnych barwami i rysunkami, jakie spotykamy w Krakowskim, Łowickim, na Mazowszu itd. Tym samym Kościół nasz przyczyniłby się do zachowania przepięknych pierwiastków kultury ludowej i oprócz swej katolickości podkreśliłby również jeszcze mocniej swoją polskość.

Władysław Kołodziej

CIEKAWOSTKI...

Kalendarz różnych wyznań i narodów

Kalendarz Kościoła Greckiego podaje lata według ery bizantyjskiej, czyli w r. 1961 byłby rok 7470 (Od roku 1923 Kościół ten zaprowadził także kalendarz gregoriański).

Żydzi w roku 1964 rozpoczynają 5725 rok. Wyznawcy religii mahometañskiej (Arabowie, Persowie, Turcy i inni) rozpoczynają w roku 1964 rok 1384.

Zwyczaj witania

Zwyczaj podawania sobie ręki przy powitaniu pochodzi od najdawniejszych czasów: dwaj mężczyźni, spotykając się, otwierali i wyciągali przed siebie prawe ręce na dowód, że nie mają w nich ukrytej broni i nie mają żadnych złych zamiarów.

Kilka słów z historii okularów

Dawni Grecy i Rzymianie znali właściwość powiększania przedmiotów przez patrzenie w kulę szklaną napełnioną wodą, nie znając jednak jeszcze zasad załamania się światła. Przez jakiś czas za wy-

nalazcę okularów uchodził jeden z Ojców Kościoła — św. Hieronim. W oparciu jednak o źródła przyjmujemy, że okulary zostały sporządzone w Wenecji. Dopiero w XIII w. przy sporządzaniu szkieł wślawił się mnich Aleksander della Spina.

Co by się stało, gdyby nie było śmierci

Mucha domowa składa w przeciągu roku ok. 20 milionów jajek. Gdyby ze wszystkich jajek wylęgły się muchy i żadna z nich nie zginęła, wystarczyłyby 3 lata, aby żadnych innych stworzeń nie było na ziemi prócz much.

Z powodu rozmnożenia się ryb, nie mogłyby pływać okręty, gdyż wody napełniłyby się ruchomą masą ciał rybich.

Słońca nie można byłoby oglądać, gdyż przysłoniłaby je gęsta chmura ptactwa.

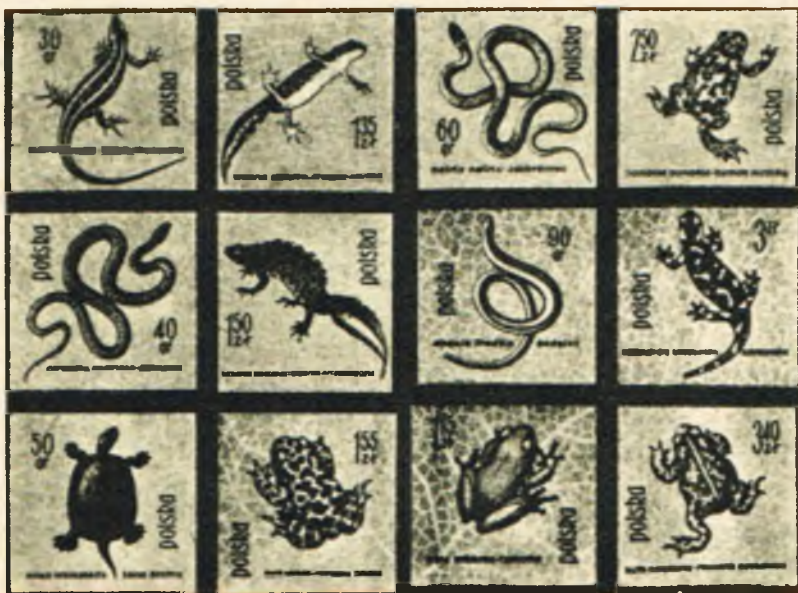
Praca pszczoły

Przeciętnie pszczoła waży 0,1 gr. Unieść może ona jednak połowę swej wagi. Po każdym locie pszczoła przynosi 0,5 gr. nektaru kwietnego. By zebrać 1 kg miodu pszczoła musi odbyć 40 000 lotów. Długość każdego lotu oblicza się na 3 km, a więc pszczoła musi przebyć dla nagromadzenia 1 kg miodu 60 000 kilometrów.

CZYJE TO PASZCZEI

Pomyśl, a zgadniesz. Rozwiązanie prześlij na adres: KTI „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Za prawidłowe rozwiązanie Redakcja drogą losowania przyzna piękne nagrody książkowe.



UWAGA FILATELIŚCI!

W czerwcu br. Poczta Polska wprowadziła do obiegu piękną serię znaczków pocztowych, tym razem poświęconą przyrodzie.

Znaczki przedstawiają „Gady i płazy chronione” i drukowane są w naturalnych barwach na papierze kredowym (uwaga, przy kąpieniu, bo przy zbyt długim moczeniu znaczków się rozleci).

Znaczki te są w różnych cenach od 0,30 gr do 3,40 zł.

ATOMOWA LATARNIA MORSKA

Już w tym roku w Zatoce Chesapeake na wschodnim wybrzeżu USA zostanie zbudowana i uruchomiona pierwsza na świecie atomowa latarnia morska. Skończy się więc zawód latarników — ludzi żyjących na samotnych, bezludnych wysepkach.

„Atomowy latarnik” pracować będzie w głębi łądu, obserwując tablice świetlne z morską sygnalizacją i naciskając odpowiednie guziczki. Latarnie nieprzerwanie zasilane będą prądem przez reaktory atomowe.

WĘDRÓWKI PSZCZOŁ

Czy pszczoły żyją na całej kuli ziemskiej? Nie. Nie ma ich na Dalekiej Północy i na Antarktydzie. Brak tam odpowiedniego klimatu i roślinności. Nie zawsze były również w innych częściach świata. Oczywiście pszczoły jest India. Stąd, jeszcze w czasach starożytnych, przywędrowały do wielu krajów południowej Azji i na wybrzeża Morza Śródziemnego. W zachodniej i środkowej Europie pojawiły się około tysiąca lat temu. A do Ameryki zawieźli je przybysze z Europy w XV i XVI stuleciu. Indianie, pierwotni mieszkańcy nowo odkrytego kontynentu, nazywali pszczoły „muchami białego człowieka”. Do Australii miododajne owady przybyły w końcu XVII wieku, również z ludźmi, którzy przyjeżdżali tu z dalekiej Europy.

Góry Uralskie, oddzielające Azję od Europy, roje pszczoły przekroczyły pod koniec XVIII stulecia, nad jeziorem Bajkał zauważono je dopiero w sto lat później. Pierwsze pasieki na Alasce i na półwyspie Kola założono 15 lat temu.

MSZA ŚWIĘTA OFIARĄ NIEUSTANNA

Znacie już wszystkie części Mszy św. Ale nie wiecie, że Msza św. jest odprawiana na całej kuli ziemskiej przez całą dobę. Odprawia ją przeszło 400.000 kapłanów. Dzień ma 24 godziny, godzina ma 60 minut, a minuta 60 sekund. Czyli na jedną dobę przypada 86.400 sekund. Podzielić: $400.000 : 86.400 = 4 \frac{1}{3}$ z ułamkiem. Co to znaczy? — że na każdą sekundę doby przypadają aż $4 \frac{1}{3}$ Przejścioczenia i Podniesienia.

Jeśli zważymy, że kapłani ci nie są tylko w jednym kraju, ale rozrzucony po całej kuli ziemskiej, to możemy powiedzieć, że Ofiara Mszy św.

odprawiana jest przez całą dobę i że co godzinę w innej części świata, w innych krajach kapłani wychodzą ze Mszą św. Tak więc ziemia jest jakby jednym potężnym i wspaniałym ołtarzem, gdzie nieustannie Pan Jezus ofiaruje się swojemu Ojcu za nas.

A czy Ty często uczestniczysz w nieustannej Ofierze Mszy św.? Pamiętaj! Pan Jezus eucharystyczny czeka na Ciebie. Wstąp do kościoła, ilekroć obok niego przechodzisz, poproś Pana Jezusa o błogosławieństwo dla siebie, dla swej rodziny, szkoły, dla naszego kraju.

JAK POWSTAJĄ PRĄDY MORSKIE!

Istnieją dwa rodzaje prądów morskich: powierzchniowe i głębinowe. Przyczyną powstawania pierwszych są wiatry, szczególnie pasaty, stałe wiatry wiejące w okolicach tropikalnych w kierunku równika. Wprawiają one w ruch powierzchniowe wody oceanów.

Przemieszczające się masy wody, napotykając na brzegi lądów zmieniają pierwotny kierunek ruchu i rozdzielają się. Odplyw wody z jednego miejsca powoduje przyptyw w to miejsce innych mas wody. Wywołany więc pasatami ruch wody w okolicach tropikalnych jest przyczyną powstawania licznych powierzchniowych prądów oceanicznych.

Powstawanie prądów głębinowych jest związane z różnicą gęstości wody. Bardziej słona lub bardziej zimna woda jest gęstsza, cięższa niż woda mniej słona lub cieplejsza. Przy spotkaniu z lżejszą wodą cięższa opada w głąb i w ten sposób tworzy się prąd głębinowy.

PRZYGODY DARIUSZA³⁷

Suhak, ujrawszy jadący autobus, umilkł. Westchnął.

— Czy to już wszystko, co wiedziałeś o naszych przeciwnikach? — spytał Dariusz.

— Mało? To była najdłuższa mowa w moim życiu, jaką kiedykolwiek wygłosiłem. Ale pamiętać tego i tak nie będziesz mógł.

— Nie? Więc posłuchaj.

— Powtórzysz mi raczej jutro. Musimy wracać do domu, bo już czas.

— Zgoda! — odpowiedział Dariusz.

Następnego dnia Suhak przyszedł wcześniej do szkoły niż zwykle. Chciał przekonać się, czy Maciejewski rzeczywiście powtórzy mu wszystko dokładnie o „Badylarzach”, jak to się chwalił poprzedniego dnia. Ujrawszy idącego Dariusza podszedł ku niemu i rzekł.

— No, przyjacielu, zdaj egzamin ze swej pamięci. Co zapamiętałeś z tego, co ci wczoraj powiedziałem o „Badylarzach”?

— Dobrze, ale wpieryw przywitaj się ze mną — rzekł Dariusz.

— Przepraszam!

Przywitali się.

Dariusz zaczął powtarzać o każdym przeciwniku wszystko z jak największą dokładnością. Suhak, słuchając zdumiał się, że ten chłopiec nie opuścił niczego, co mu powiedział. Mało tego, powtarzał nawet jego słowa, zdania i zwroty.

— O rety! Jak ty to robisz? — zawołał.

— Spytaj mojej siostry — odpowiedział Dariusz.

— Ale na jak długo zapamiętasz?

— Na trzy, cztery dni, jeżeli o tym nie będę myślał.

Nagle Dariusz zniknął. Nim Suhak zdążył się zorientować, Maciejewski szybko sunął do góry po piorunochronie na III piętro, gdzie zostało otwarte okno przez dyżurnego klasowego.

— Co on wyrabia? — myślał Suhak spoglądając na drapiącego się po ścianie młodszego kolegę.

— Założyłem się wczoraj z Koprowskim, że będę dzisiaj pierwszy w klasie. Rozmawiając z tobą zauważyłem Koprowskiego wchodzącego do budynku szkolnego. Inaczej nie byłbym pierwszym, gdybym nie skrócił sobie drogi — tłumaczył się

KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI

Do niedawna głoszone z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy, jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzegła również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolicy wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem heretyków, chociaż sam papież nazwał ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim, oraz uczy miłości Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest **KOŚCIOŁEM POLSKIM**.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc **KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub kopetyjskim.

2. KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłań-

stwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIOŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. światli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur, domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego. Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tradycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego posługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- b) Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- c) Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sa-rego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

Bracia i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlaczego więc nie jesteście jego wyznawcami?

JÓZEF NASZ...



MODLITEWNIK

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA

CZYTELNIKU!

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej w Warszawie, ul. Wilcza 31, ukazał się modlitewnik pt.: „**OJCZE NASZ**”, cena 35 zł, w bogatej oprawie płóciennej, o objętości ponad 600 str. Modlitewnik jest przeznaczony dla szerokiej rzeszy wiernych, starszych i młodzieży. Zawiera bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję jak: Wskazania życiowe, wiadomości katechizmowe, codzienny pacierz, modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia. Msza św. o Najśw. Sakr. Msza św. II o Męce Pańskiej, Msza św. III dla Młodzieży i Działwy za dusze zmarłych Msza św. IV, Nieszpory na niedzielę i święta, nabożeństwa Eucharystyczne, Sakrament Pokuty, Sakrament Ołtarza, nabożeństwo do Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Gorzkie Zale, nabożeństwo do NMP, nabożeństwo do św. Józefa, nabożeństwo do św. Barbary modlitwy za chorych, za konających modlitwy różne oraz pieśni na cały rok liturgiczny i na różne okoliczności.

Zamówienia przyjmujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres: **WLR WARSZAWA, ul. WILCZA 31** przekazem pocztowym lub blankietem PKO na nr. konta: Warszawa 1-14-147290.

Wysyłkę realizujemy również na zamówienie za pobraniem pocztowym.

RZECZY DZIWNE

Gdzie znajdowała się kolebka ludzkości

Przeglądając dawne periodyki natrafiłem na przedruk z „Daily Expressu”, w którym nowojorski korespondent donosił, że angielski oficer James Chorchward wraz z uczonymi buddyjskimi odcyfrował szereg tabliczek z napisami znalezionymi w Indii. Z napisów tych wynikało, że kolebka ludzkości znajdowała się na tropikalnym kontynencie i kontynent ten nosił nazwę „Mu”, a przed 13 wiekami pogrążył się w głębinach Oceanu Spokojnego. Tam na tropikalnym kontynencie, który był znacznie większy od Ameryki Północnej przed 50 tysiącami lat, miał znajdować się raj biblijny. Z odszyfrowanych tabliczek dowiedziano się ciekawych szczegółów o kulturze

kontynentu „Mu”. Cywilizacja tej zatopionej części świata przewyższała wszystkie zdobycze późniejszej cywilizacji. Ludzie kontynentu „Mu” dysponowali szeregiem wynalazków i tak wojska tego kontynentu rozporządzały już wówczas samolotami unoszącymi w powietrzu po 20 osób na raz. Samoloty prowadzone były przy pomocy motorów o bardzo prostej konstrukcji, opartej na wyzyskaniu sił przyrody. Z napisów na tabliczkach dowiedziano się, że dowódca wojsk niejaki Ramchander odbył na takim samolocie podróż powietrzną z Cejlonu do Indii.

Tę zatopioną w przeszłości część świata nawiedziły dwa katastrofalne trzęsienia ziemi. Ostatnie trzęsienie przyczyniło się do pogrążenia kontynentu w głębinach Oceanu Spokojnego. Przyczyną trzęsienia miały być wybuchy wulkani-

czne. Kontynent opierał się rzekomo na olbrzymich podziemnych jaskiniach.

My nie musimy tej rewelacyjnej wzmianki przyjmować za pewnik. Wieści sprzed lat podajemy „gwoli ciekawości”.

(g)

Z tajemnic Sahary

Między 6000 a 2500 r. p. n. Chr. Sahara była jednym z najbardziej żyznych obszarów basenu Morza Śródziemnego. Kości zwierząt, znajdowane na niewielkiej głębokości pod powierzchnią pustyni, dowodzą, że Sahara miała niezwykle bogaty świat zwierzęcy. Jednak ok. 2500 r. p. n. Chr. opady były coraz skromniejsze i w 2000 lat później zmienił się jej obszar w prawdziwą pustynię, jaką znamy dziś.

Od 2500 r. p. n. Chr. roślinność cofnęła się prawie o 2500 km. (w)

JESIENIE

*Jesienieje już wszystko.
Może trochę zbyt szybko
smutek wstąpił w pejzaż rodzinny.*

*Noc rosieje gwiazdami,
Nad chłodnymi astrami
stają ranki wybladłe, inne.*

*Znów odloty żurawi.
I ten żal, który dławi,
nie wiadomo za czym i dlaczego?...*

*Jesienieje znów wszystko.
Coś nadchodzi, jest blisko —
Jak we włosach białe nitki śniegu.*

*Jesienienie nadchodzi.
Jest nad rzeką, w ogrodzie...
Suche liście zrywa garściami.*

*Błądzi obok i wkoło,
cichoci nuci i woła,
w nas i do nas — złotymi ustami.*

Witold Nanowski

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Nasi sympatyczni Czytelnicy z Cleveland (Ohio) państwo Biskup przysłali zdjęcie rodzinne do naszego tygodnika, które poniżej reprodukuje.



LEKARZ RADZI

HAŁAS – NASZ WRÓG

Hałas należy do czynników zagrażających naszemu zdrowiu, jest jedną z przyczyn powstawania nerwic. Hałas powoduje przytępienie słuchu, a nawet prowadzić może do głuchoty. Hałas zmniejsza wydajność pracy i uniemożliwia racjonalny wypoczynek po pracy. Hałas jest źródłem naszego rozdrażnienia i zdenerwowania. Hałas, lekkomyślnie wytwarzany przez człowieka, świadczy o jego niskiej kulturze i braku życzliwości dla ludzi. Hałas wreszcie utrudnia poprawne stosunki międzyludzkie i powiększa ilość sytuacji konfliktowych, których i tak nie brak w naszym współczesnym życiu.

Ujemne emocje towarzyszące hałasowi przeszkadzające w pracy i w wypoczynku są źródłem stale powtarzających się napięć nerwowych, które doprowadzić mogą do zachwiania równowagi psychicznej, a w wyniku do konieczności leczenia się w sanatorium dla nerwowo chorych.

Musimy rozróżnić hałas, którego się nie da uniknąć, w pewnej mierze hałas „celowy” powodowany przez komunikację miejską, zakłady pracy, sygnały akustyczne itp., od hałasu „niecelowego”, którego przyczyną jest człowiek niedbały, niekulturalny, lub po prostu złośliwy. Tutaj musimy zaliczyć hałas wewnątrz mieszkaniowy — głośnie klótnie, trzaskanie drzwiami, radio rozkręcone „na cały regulator”, i hałas „na zewnątrz” domów — nieznośne głośnieki w miejscach wypoczynkowych, „uszcześliwianie” współobywateli koniecznością wysłuchiwanie różnorodnych audycji kilku radioaparatów tranzystorowych, wątpliwej jakości występy wokalne domorodnych śpiewaków, czy wrzaskliwe zabawy dzieci.

W warunkach współczesnych, zagęszczeniu mieszkaniowym, w skupiskach wielkomiejskich, tego rodzaju hałasy są szczególnie dotkliwe i zagrażające równowadze psychicznej człowieka.

A więc w miarę możliwości unikajmy hałasu, uczmy nasze dzieci by i one nie lubowały się w hałasie i wrzasku, nie zapominajmy, że mieszkamy wśród ludzi. Liczmy się i wymagajmy, by i oni liczyli się z na-

Dr A. M.

PORADY PRAWNE

Pani Józefa S.

Z Panią Józefą zamieszkał b. ksiądz rzymskokatolicki i po upływie kilku lat został ojcem jej trójga dzieci. Próby, czynione przez Panią do skłonienia księdza do zawarcia związku małżeńskiego nie dały pozytywnych rezultatów mimo, że Pani powołała się na dobro ich wspólnych dzieci, opinię środowiska i moralny obowiązek księdza zalegalizowania rodziny 5 — osobowej, którą założył z własnej woli z rozsądnym przewidywaniem skutków życia pozamałżeńskie. Mimo tych prób, ksiądz stanowczo odmówił. Poza tym na marginesie osobistej sprawy Pani, wyszły na jaw czyny niemoralne księdza, koludujące z przepisami prawa karnego. Obecnie Pani prosi Redakcję o wskazanie drogi, sposobu działania i środków do załatwienia tej sprawy.

Czyniąc zadość Pani prośbie uprzejmie radzimy zwrócić się do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — Oddział w Łodzi ul. Piotrkowska 104, pokój nr 139a. W Komitecie proszę przedstawić sprawę tak, jak ona faktycznie się ukształtowała pod każdym względem. Komitet pomoże Pani do rozwiązania tej powikłanej sprawy, mimo faktów oczywiście nieodwracalnych. Na marginesie tej sprawy, warto z punktu widzenia wychowawczego podkreślić postępowanie, zarówno ojca jak i matki, którzy w sposób lekkomyślny powołali do życia troje dzieci bez realnych widoków na zalegalizowanie rodziny. Należy sądzić że sprawa zostanie rozwiązana w oparciu o przepisy prawa cywilnego i karnego — w stosunku do księdza — który okazał duże natężenie złej woli nie tylko w fakcie odmowy zawarcia małżeństwa z Panią, ile w fakcie pozostawienia trojga własnych dzieci ich własnemu losowi wskutek rażącej lekkomyślności i wyboru beztroskiego życia osobistego.

Redakcja współczuje Pani i jest pełna ufności, że wymiar sprawiedliwości naprawi w części krzywdę wyrządzoną Pani przez lekkomyślnego księdza — ojca trojga dzieci.

Mgr J. A. Miłaszewicz

Anegdota

Profesor chemii miał bardzo zdolną, ale niezbyt urodziwą asystentkę. Pewnego razu opowiadał o niej swojemu koledze.

— Niech pan sobie wyobrazi, że udało się jej wyodrębnić nowe, piękne ciało (substancję).
— To się jej bardzo przyda — krótko stwierdził kolega.

*

Picasso w swoich młodzińskich latach namalował portret amerykańskiej literatki Gertrudy Stein. Portret ten w niczym nie przypominał oryginału. Toteż przyjaciele znanej protektorki młodych talentów bez przerwy dokuczali malarzowi. Picasso krótko rozprawił się z krytyką.

— Dlaczego niepodobny? Przyjdzie czas, że Gertruda Stein na pewno będzie podobna do swojego portretu.

*

Pewnemu nadzwyczaj gadatliwemu literatowi, który wytrwale nudził całe towarzystwo, Henryk Mann powiedział:

— Niech pan pamięta zawsze o tym, że najlepszym środkiem zastępczym, w braku inteligencji, jest... milczenie.

*

Hemingway, który był wielkim przyjacielem kotów, pewnego razu powiedział:

— Im udaje się to, co nie poszczęściło się mnie. Przechodzą przez życie, nie robiąc hałasu!

*

Picasso zwierzył się nie tak dawno jednemu ze swoich przyjaciół, że doszedł do następującego wniosku:

„Prawdziwa mądrość polega na tym, aby robić zawsze tylko te głupstwa, które odpowiadają danemu wiekowi”.

*

Jeden z filozofów powiedział:
— Jeżeli ubranie służy do okrywania ciała, a mowa do ukrywania myśli, to w takim razie humor należy uznać za przyjemny dekolt.

*

— Niech pan mi wierzy — powiedział pewien poeta do redaktora tygodnika literackiego — że jestem zawsze całkowicie wykończony, kiedy kończę nowy poemat.

— Jesteśmy zatem towarzyszami niedoli — odpowiedział redaktor. — Ze mną jest dokładnie tak samo.

Poeta zmarszczył podejrzliwie czoło i zapytał:

— Jak?! Pan także pisze wiersze?
— Nie, nie to! Mam na myśli czytanie pańskich wierszy.

*

Pewnego razu w mieszkaniu Goethego zjawił się Ludwik Tieck, początkujący wówczas poeta. Goethe, który nie miał ochoty na przyjęcie nieznajomego, kazał go odprawić. Jednak Tieck odsunął na bok służącego i wdarł się do pokoju Goethego.

— Pan chce mnie zobaczyć? — spytał wówczas Goethe wchodzącego.

— Tak! — odpowiedział Tieck.

— Proszę patrzeć — odpowiedział Goethe i okrzyknął się dookoła własnej osi, dodał — wystarczy?

— Oczywiście. Ale jeszcze mała drobnostka! — zawołał Tieck, widząc, że Goethe zamierza opuścić pokój.

— Co pan sobie jeszcze życzy?

— Ile kosztuje to obejście?

Taki był początek długoletniej przyjaźni między obu poetami.

*

Pewien młody człowiek posłał do redakcji tygodnika literackiego swój poemat, który zatytułował „Dlaczego żyję?”

Redakcja zamieściła następującą odpowiedź:

— Żałujemy, lecz nie skorzystamy z pańskiego poematu. Natomiast możemy odpowiedzieć na pytanie, zawarte w tytule. Żyje pan, ponieważ poemat swój przesłał pan pocztą, a nie przyniósł osobiście...

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK

N	29	XVII po Zesł. Ducha Św., Michała Arch.
P	30	Hieronima, Zofii
W	1	Remigiusza, Jana, Danuty
Ś	2	Aniołów Stróżów, Teofila
C	3	Teresy, Gerarda
P	4	Franciszka z Asyżu
S	5	Placydy, Apolinarego

POZNAŃSKIE SŁOWIKI

Poznański chór pod batutą Stefana Stulgrosza odwiedził w br. Amerykę. W czasie wizyty tego chóru u prezydenta Kennedy'ego od razu nawiązała się nić obopólnej sympatii. I tak było wszędzie: ogólna przychylność towarzyszyła zespołowi w czasie całej tury po Ameryce (ponad 11.000 km) — czytamy w „Ameryce”. — Prasa nie poprzestawała na recenzjach: pisała obszernie frekwencja na koncertach była duża.



„Jesteście u przyjaciół” — powiedział prezydent Kennedy do śpiewających chłopców



Korzystając z wolnego czasu — oglądali wystawy sklepowe



W Domu Stowarzyszenia Kombatantów Polskiego Pochodzenia chórzyści opanowali duży stół bilardowy

OBRADY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

W końcu sierpnia w Rochester (USA) obradowała Światowa Rada Kościołów Chrześcijańskich. Głównym tematem obrad były stosunki Światowej Rady Kościołów z Kościołem Rzymskokatolickim w związku z rozpoczęciem II Sesji Soboru Watykańskiego.

OBSERWATORZY NA SOBORZE

Kościół Anglikański Wielkiej Brytanii wyznaczył dwóch obserwatorów na II Sobór Watykański. Są nimi: dr John Moorman — biskup z Kipon i dr Charles De Soysa, archidiacon z Kolombo. Trzecim obserwatorem na II Sesji Soboru będzie prof. William Wolf z Amerykańskiego Kościoła Episkopalnego.

200 000 MURZYŃÓW „PRZYSIĘGA”

Marsz Murzynów na Waszyngton, który się odbył w końcu sierpnia był jedną z największych manifestacji w USA przeciwko dyskryminacji rasowej. Marsz Murzynów na Waszyngton odbył się w atmosferze powagi i spokoju. Zakończył się on przysięgą po przemówieniu działacza murzyńskiego Filipa Raudolpha, którą 200 tysięcy zgromadzonych Murzynów powtórzyło jednogłośnie. Przysięga głosi: „Stojąc tu, przed pomnikiem Lincolna, 28 sierpnia, w stulecie wyzwolenia, oświadczam iż będę jak najpełniej uczestniczył w walce o pracę i wolność dla wszystkich Amerykanów.

Przysięgam, że aby wypełnić ten obowiązek, nie osłabię swych wysiłków, póki nie odniesiemy zwycięstwa.

Przysięgam, iż będę uczestniczył we wszystkich akcjach i popierał wszelkie poczynania podejmowane w zgodzie i uswięconymi przez czas i wykluczającymi przemoc demokratycznymi tradycjami protestów, pokojowych zgromadzeń i petycji, tradycjami naprawiania krzywd przez sąd i ustawodawstwo.

Przyrzekam przekazać wieść o tym marszu swym przyjaciołom i sąsiadom, oraz skłonić ich, aby wzięli na siebie podobne obowiązki i podjęli podobne starania. Będę uczestniczył w marszach i pisał petycje. Będę demonstrował i będę głosował. Będę dokładał wysiłków, aby mój głos, podobnie jak głos moich braci, rozbrzmiewał wyraźnie i śmiało ze wszystkich zakątków naszego kraju.

Bez żadnych zastrzeżeń, wolny od lęku przed osobistymi ofiarami, przysięgam oddać swe serce, duszę i ciało walce o osiągnięcie pokoju społecznego poprzez społeczną sprawiedliwość”.

AUTOMATYCZNE LĄDOWANIE

Ostatnio dokonano dalszego ulepszenia systemu automatycznego lądowania. Polega ono na metodzie ziemia — samolot na podstawie skojarzenia nadawczego urządzenia naziemnego z urządzeniem odbiorczym w samolocie. Lądowanie automatyczne bez pomocy urządzeń naziemnych jest już obecnie stosowane, lecz stopień bezpieczeństwa nie jest dostatecznie wysoki. Na pomyslnie rozwiązanie tego systemu trzeba poczekać do 1969—70 roku.

PROCES KATÓW

Przed sądem w Hanowerze toczy się proces b. szefa gestapo w Łodzi. Otto Pradfisha oraz jego sekretarza, Guntera Fuchsa oskarżonych o zorganizowanie akcji eksterminacji 85.700 Żydów z getta łódzkiego, z których olbrzymia większość zginęła w obozie koncentracyjnym w Chełmnie.

W charakterze świadków oskarżenia zeznało około 100 osób z różnych krajów europejskich.

FRANCUSKI DAR DLA PAN

Ambasador Francji w Polsce Pierre Carpentur wręczył prezesowi PAN — prof. dr Januszowi Groszkowskiemu mikrofilmy dokumentów archiwalnych dotyczących Powstania Styczniowego i udziału w nim Francuzów.

W Sopocie co roku w okresie letnim organizowane są najroźniejsze festiwale i wystawy. W tym roku odbyła się tam także wystawa psów rasowych. Na zdjęciu jeden z nagrodzonych medalem wilków z uszczęśliwioną właścicielką.



W roku bieżącym gościł w Polsce znakomity pianista amerykański 45-letni Eugene List. Eugene List przed koncertem: ostatni rzut oka na partyturę.

Reżyser filmowy Stanisław Lenartowicz zakończył pracę nad filmem „Pamiętnik pani Hanki”, według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza o tym samym tytule. Powieść powstała w okresie międzywojennym i była ostrą satyrą na ówczesne burżuazyjne sfery rządowe. Na zdjęciu Lucyna Winnicka i Teresa Szmigiel.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium, Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol, Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 ŁA i 20,4 LE.